

# MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Wydawca: Księgarnia Polska  
Nr 3578c  
LUBLIN  
W H. Lipski

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w Źobie za-  
mykaiący dla informacyey poŹpolitey  
Założony w roku 1661

Y I N O W I E N I A R O K P I A T A  
**GAZETA TYGODNIOWA**



**CESARZOWA ZYTA**  
niewiasta o kanclerskiej głowie

## DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Jeden z publicystów polskich porównał obecną wojnę chińsko - japońską ze zderzeniem miedzianego rondla z garnkiem glinianym. Garnek pękł, skorupy rozleciały się na wszystkie strony, rondel wyszedł z przysady cało.

Sprawdzają się, jakże dokładnie, przepowiednie rosyjskiego admirała w służbie amerykańskiej A. Bubnowa, który wspólnie z generałem N. Gołowninem napisał książkę o przyszłych wojnach zaborczych Japonii. Książka („Tichookieanskaja problema w XX stoletji“ Praga, 1924) przyniosła dokładny plan podbojów, ich kolejność a nawet zapowiedź zajęcia wysp Filipińskich przez Japonję. Wszystko odbywa się tak, jak to przewidzieli autorowie: japończycy zdobyli te prowincje, w których jest węgiel i żelazo, zajęli ujścia dwu wielkich rzek przecinających Chiny, opanowali najważniejsze linje kolejowe. Terytorjalna zdobycz japońska, to pięć prowincji północnych, poza tem miasto Szanghaj, które jest kluczem do handlu w Chinach i wreszcie miasto Nankin, stolica, z której uciekł dyktator Czank - Kaj - Czek.

Pod względem politycznym Chiny są rozgromione, nic już właściwie nie reprezentują. Japonja ma zabezpieczone tyły, ma surowce, ma własne morze wewnętrzne, niedostępne — gdy zajdzie potrzeba — dla obcych. Może więc Japonja pomyśleć o dalszym ciągu swych roszczeń, o zawojowaniu wysp Filipińskich.

### KONIECZNOŚĆ PODBOJÓW

Według Gołowina i Bubnowa, właściwa ekspansja japońska będzie skierowana na południe. Wcześniej czy później japończycy zajmą Filipiny. I jeżeli tylko na tem się skończy, to powinniśmy się cieszyć.

Narazie niema siły, któraby utrzymała lud japoński na ciasnych wysepach Nipponu, gdzie zaledwie szó-

sta część powierzchni nadaje się pod uprawę, gdzie co rok przychodzi na świat półtora miliona dzieci.

Obecna wyprawa do Chin, czy też wojna, jak kto woli ją nazwać, jest dziełem partji wojskowej, która w Japonji objęła rządy w imieniu potomka bogów, mikada. Kierownikiem partji jest jen. Araki, a jego uczeń i najbliższy przyjaciel, generał Mitsui jest naczelnym wodzem wojsk japońskich w Chinach. Armję i flotę ożywia duch rycerski dawnych samurajów, duch, w naszym pojęciu, raczej zawadjacki. Nie zapominajmy, że obecne rządy w Japonji są rewolucyjne, że zrodziły się z zawieruchy, która ogarnęła kraj przed kilku laty. Z tego, być może, wynika nieumiejętność hamowania temperamentów, buta i zaciekłość.

### PRZEWRÓT

Japonją rządziły kartele przemysłowe, wyzyskujące w bezczelny sposób ludność. Rząd był powolnym ich narzędziem.

W maju 1932 roku, pod cichym protektoratem sztabu głównego, oficerowie uknuli spisek. Zamach stanu był przeprowadzony ze zdumiewającą precyzją. Niemal jednocześnie zamordowano sędziwego premjera Inukai oraz kilku ministrów. Oficerowie, którzy tego dokonali, popełnili harakiri. W imieniu samobójców wydano odezwę, wzywającą lud do obrony Japonji przed kapitalizmem i szarlatanerią liberalną.

Wstrząs był silny. Rządy objął generał Araki i odtąd stało się jasne, że Japonja przerzuci się do polityki czynu na Dalekim Wschodzie. Wkrótce też nastąpiło wyparcie bolszewików z Mandżurji, opanowanie kolei Wschodnio - Chińskiej, zajęcie Chin północnych z Pekinem, zajęcie Mongolji, zajęcie Nankinu i Szanghaju.

Choć Czank - Kaj - Czek poniósł klęskę, mędracy chińscy są spokojni.

Nie po raz pierwszy obcy wojownicy najeżdżają Chiny, historia wszak się powtarza. Z poprzednich zdobywców niema już śladu, a w Chinach płyną te same rzeki i te same klęski nawiedzają tych samych mieszkańców.

### RZECZ ZBYTECZNA

W prasie zagranicznej ukazują się coraz częściej rozważania na temat, czy warto jeszcze utrzymywać Ligę Narodów, czy też należałoby zamknąć ten interes, bo szkoda wydatków. Nawet pisma lewicowe przyznają, że po wyjściu Włoch, Liga straciła znaczenie.

Genewa, proszę państwa, stała się teraz miastem, w którym się zjeżdżają od czasu do czasu przedstawiciele t. zw. rządów demokratycznych oraz przedstawiciele Moskwy. Liga Narodów jest to klub, w którym Złoty Cielec sprzymierzył się z II i III międzynarodówkami. Liga Narodów jest to największa w Europie łoża, gdzie mędrcy Wielkiego Wschodu pracują nad zagładą kultury łacińskiej. I dlatego my, polacy, powinniśmy z tamtąd uciekać, trzasnąć drzwiami, splunąć i nie obejrzeć się nawet.

### KAGANIEC, ALE NIE OŚWIATY

Dwaj ministrowie francuscy, pp. Blum i Auriol, opracowali osobliwy projekt założenia prasie kagańca.

Chodzi im o to, aby uniemożliwić wywóz zagranicę tych dzienników, które w złym świetle przedstawiają obecny rząd oraz działaczy Frontu Sowieckiego. Sytuacja więc będzie taka, że na eksport pójdą przede wszystkim dzienniki komunistyczne i socjalistyczne, następnie dzienniki sprzedajne jak „Oeuvre“, wreszcie wszelakie śmiecie. Dzienników uczciwych, niezależnych, redagowanych przez francuzów, a nie przez międzynarodową kanalję, nie będziemy mogli dostać w kioskach warszawskich.

Zły humor autorów tego projektu tłumaczą paryżanie w ten sposób, że p. Blum bardzo się gniewa, gdy gaze-

ty nazywają go Blum - la - Guerre, a Auriol nie jest zadowolony z przydomka Auriel - la - Faillite.

### JEDEN PRZYKŁAD

Jakiego rodzaju lekturę będą nam dostarczały w przyszłości agencje dziennikarskie, możemy wnioskować z naczelnego organu francuskiej partji socjalistycznej „Populaire“, który przez kilkanaście miesięcy był organem rządu Bluma.

Sztab redakcyjny „Populaire’a“ składa się z następujących publicystów: Leon Blum, Rosenfeld, Hermann, Moch, Zyromski, Weil - Reynal, Cohen, Goldschild, Serge Moati, Nikolich, Liebermann, Schlessner, Deutsch, Tasca, Modiano, Oppenheim i Hirszowicz.

Niechże się nikt nie dziwi, że wielu jest takich, którzy zamiast gazet paryskich prenumerują gazety brukselskie.

### NIEDYSKRECJE

Paryski „Gringoire“ ma swego czło wieka w świątyni masońskiej przy ulicy Cadet 16 i z tej racji zamieszcza sprawozdania z posiedzeń. Ostatni zeszyt (17.XII) przynosi dość ciekawe szczegóły. Oddajemy głos sprawozdawcy:

Nazajutrz o godzinie 21 m. 15, przy ulicy Cadet, w kaplicy nr. 4 (drugie piętro na lewo, pierwsze wejście na prawo) odbyło się uroczyste posiedzenie informacyjne łoża „Jerusalem E-cossaise“.

Przewodniczył Czcigodny Deroubaix, któremu asystował osobnik o twarzy byka, jak się okazało również Czcigodny z Aubervilliers, z łoża „Le Monde Nouveau“ (świątynia przy ulicy Parmentier 12 w Courneuve).

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia, natychmiast przystąpiono do obrad. Mowę wygłosił Brat.: Miller, orator łoża na temat „Sześć miesięcy w służbie Hiszpanji republikańskiej“.

Na pytanie kilku Braci.: wielce spra

gnionych nowin, Miller szybko przechodzi do zwierzeń, kreśląc sugestywny opis okrucieństw, a wszystko recytuje głosem monotonnym.

Z uprzejmością rozradowanego, ale nie nasyconego jeszcze fanatyka, Miller opowiada o wykonywaniu wyroków śmierci na faszystach i o masowym niszczeniu kościołów i klasztorów, w czym brał udział.

Miller podaje się za komunistę. Z zachwytem wyraża się o Marty'm i jego energicznej akcji w Albacete, gdzie pełnił obowiązki „komisarza-prezydenta urzędu oczyszczania tyłów“. Żartując, Miller zaznacza, że słynne więzienie w Albacete było stale przepełnione, jakkolwiek Trybunał Ludowy wydawał wyroki dwa razy dziennie, co powinno było gmach ten opróżnić.

\*

Tak wygląda urywek ze sprawozdania, które jest dość długie. Warto jeszcze zanotować jeden szczegół. Brat: Miller wygadał się, że karabiny maszynowe Hotchkissa jadą do Hiszpanji przez punkt graniczny w Puigcerda.

Otóż podczas tropienia „kagularów“ znaleziono w południowej Francji sporo broni marki Hotchkiss. Kto ma zdolność do dedukcji, niech sobie resztę dopowie.

A propos „kagularów“. Torturowane osoby wniosły już skargi na agentów policji śledczej, na sędziego śledczego i na ministra spraw wewnętrznych, p. Dormoy.

### JESZCZE JEDEN

Do kolekcji zdemaskowanych szarlatanów przybywa jeszcze jeden „wielki katolik“, lansowany przez „Robotnika“ czy też przez farmazońską „Epokę“. Zowie się rzekomo Oskar de Ferenzy, ale jego prawdziwe nazwisko brzmi Fränzel, z polska Frenzel. Osobnik ten jest redaktorem czasopisma „La Juste Parole“, wychodzącego w Paryżu.

Nie wiemy, ale domyślamy się, jakie były pobudki, które skłoniły konsulat polski w Paryżu do odmówienia

p. Fränzlowi wizy wjazdowej. O tej przygodzie ów redaktor pisał z goryczą, co zacytowaliśmy w zeszycie z 28 listopada:

Jestem jednym z tych, którzy w roku 1919 powitali wskrzeszenie Polski niemal z taką radością, jak powrót Alzacji i Lotaryngji na łono ojczyzny francuskiej. A na poparcie tezy, że nie wypada mnie podejrzewać o stronniczość w stosunku do spraw polskich, mogę wyciągnąć z kieszeni kartę członkowską sekcji strasburskiej Towarzystwa Przyjaciół Polski.

Choć więc odmówiono mi wizy paszportowej, kiedy chciałem jechać na miejsce i przeprowadzić ankietę, trwam niezłomnie przy zasadzie, że trzeba pozostać obiektywnym.

Zdawałoby się, że skrzywdzono niewinnego człowieka i przyjaciela Polski. Tymczasem...

### ODEBRANY DEBIT

Tymczasem w „Kurjerze Polskim“ z 17 grudnia znajdujemy taką notatkę:

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odebrało debit pocztowy następującym drukom, zawierającym w swej treści cechy przestępstwa, przewidziane w kodeksie karnym, a mianowicie:

Czasopismu „Związkowiec“ wydawanemu w języku polskim w Toronto (Kanada), czasopismu „La Juste Parole“, wydawanemu w języku francuskim w Paryżu, czasopismu „Sans Gene“, wydawanemu w języku francuskim w Paryżu, broszurze (katalogowi druków), p. t. „Sowieckije kniznyje nowinki“, wydawanej w języku rosyjskim w Moskwie.

A więc, z powyższego wynika, że choć p. Oskar Fränzel zapisał się do Towarzystwa Przyjaciół Polski, coś tam z przyjaźnią nie było w porządku.

Napewno nie było, bo oto mamy przed sobą artykuł napisany przez p. Fränzla „Le drame juif en Pologne“. Przetłumaczyć go, niestety, nie możemy. Ale po przeczytaniu zrozumieliśmy, dlaczego autor nie dostał wizy na wjazd do Polski.





Popławskiego i Nowakowskiego) jest starsze od okrzyku Juljana Apostaty, jest przytem z stanowiska nieżydowskiego całkowicie pozbawione ujmy. Cechę zelżywości nadaje mu dopiero żydostwo: żydzi to właśnie nazywają Chrystusa lekceważąco Galilejczykiem, zarzucając mu w ten sposób, że nie jest prawdziwym synem Abrahamowym, że nie jest rdzennym (rasowym) żydem. Albowiem żydzi patrząc, patrzyli, a nie widzieli; słysząc, słyszeli, a nie zrozumieli (Marek IV, 12) — mając przed sobą boską postać Chrystusa, ciągle Go o znaki pytali:

Tedy odpowiedzieli mu niektórzy z Doktorów, i Faryzeuszów, mówiąc: „Nauczycielu! Chcemy od Ciebie znak wiedzieć“. Który odpowiadając, rzekł im: „Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka, a znak mu nie będzie dan, jedno znak Jonasza proroka.

(Mat. XII, 38, 39cf., Marek VIII, 11, 12, Łuk. XI, 29, Jan VI, 30).

### GŁOS IZAJASZA

Rzecz znamienna, że nie brak i przepowiedni proroków na poparcie tezy, iż Chrystus nie był synem Abrahamowym. Izajasz mówi wyraźnie:

Wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc, a jakoby zasłonięta twarz jego i wzgardzona: skąd aniśmy go mieli zaciz. Prawdzwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił: a myśmy go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego.

(Izajasz LIII, 3, 4).

Czy taki tekst miałby udowadniać, że Izajasz przepowiedział pochodzenie Chrystusa od Abrahama? *Twarcz Jego jakoby zasłonięta* i wzgardzona symbolizuje przeciwieństwo pochodzenie dla niewierzących żydów nieznaną. Żydowska teza naturalistyczna w spra-

wie pochodzenia Jezusa figuruje w Ewangelji według Jana, kiedy żydzi przeciwstawiają Chrystusowi swoje własne pochodzenie: *jesteśmy synowie Abrahamowi*. (Jan VIII. 31 - 58).

### DWIE TEZY

W przeciwieństwie do X. Kan. Charszewskiego, w zupełnej zgodzie z mojemu wywodami, X. Maciątek potwierdza, że właściwie pytanie, czy N. M. Panna była żydówką z rasy, schodzi na plan drugi, jeżeli wziąć pod uwagę, iż w myśl spólciesnego stanu nauki biologicznej, krew dziedziczmy po ojcu, nie zaś po matce, a ponieważ Chrystus nie miał ojca, na ziemi, zatem wedle ciała nie był żydem. X. Maciątek podziela bez zastrzeżeń moje stanowisko, że Chrystus nie był żydem ani z ducha, ani z ciała. X. Charszewski natomiast stoi na stanowisku, że Chrystus pochodził z krwi narodu żydowskiego i że teza przeciwstawna traci herezją.

Opinie obu teologów są bezwzględnie sprzeczne, jednocześnie obaj Szanowni Korespondenci należą do Kościoła Nauczającego. Czego dowodzi ta sprzeczność?

### DOWODZI, ŻE:

1. Nie istnieje powszechnie obowiązujący dogmat, jakoby Chrystus był żydem z ciała, a tembardziej z ducha. Gdyby bowiem dogmat podobny istniał, to taka rozbieżność poglądów między teologami jednego Kościoła byłaby wprost nie do pomyślenia.

2. „In dubiis libertas. To znaczy: wobec istnienia dwóch przeciwstawnych poglądów teologicznych wierni mają prawo swobodnego wyboru. Mam wrażenie, iż przytłaczająca większość chrześcijan pochodzenia aryjskiego, zawsze się oświadczy za tezę prawdziwą, że Chrystus nie był żydem ani z ciała, ani z ducha, natomiast wszyscy chrześcijanie pochodzenia żydowskiego podtrzymywać będą tezę przeciwstawną, tezę żydowską.



Kiedy prawa oddają dobra szaleńców pod opiekę krewnych, nie jest rzeczą konsekwentną dozwalać ślepej masie, aby była wszechwładną panią.  
(Cicero: „De republica“).

3. Dwie przeciwstawne opinie teologiczne w odniesieniu do historycznej, antropologicznej postaci Chrystusa muszą znajdować podstawę w dualizmie doktryny chrześcijańskiej. Przez chrystjanizm przepływają jak gdyby dwa główne prądy, z których jeden od śmierci Chrystusa, a zwłaszcza od wystąpienia Pawła Apostoła, czerpie natchnienie ze źródeł synagogi. Jeden tekst Pawłowy przytoczyłem. (Jest ich cała kopalnia).

W tej sprawie teologowie katoliccy zachowują wymowne milczenie. A jednakże: nie jest uczeń nad mistrza, a sługa nad pana (Mat. X, 24).

Chrystus przed Pawem i nad Pawłem!

P. S. W biuletynie K. A. P. nr 257 (2960) z dnia 5. XI. r. b. ukazał się artykuł p. t. „Człowieczeństwo Jezusa: Chrystus Pan, a rasa ludzka“, ściągający się dość wyraźnie, aczkolwiek bez wymienienia czasopisma i autora, do mojego szkicu. Z jednej strony Szanowna Redakcja K. A. P.

stwierdza, że „jest to problem w naszych czasach wyjątkowo aktualny, gdy neopoganizm hitlerowski próbuje przedstawić naukę Jezusa jako wytwór ducha semickiego“.

Otóż praca moja została podjęta właśnie z tego stanowiska, iż religja chrześcijańska nie jest judeo - chrystjanizmem, zatem miałyby prawo zda nie powyższe zapisać na swoje dobro. Z drugiej strony redakcja K. A. P. zauważa: „wciąganie zatym boskiej Osoby Chrystusa Pana do polemik rasistowskich należy uważać za wysoce niewłaściwe“.

To znaczy? Zachowywać milczenie, o ile nie chcemy zasłużyć na naganę K. A. P., nawet w intencjach apologetycznych? Czy te dwa zdania Szanownej Redakcji K. A. P. nie wykluczają się wzajemnie? Z takimi sprzecznymi wskazaniem żadna siła z miejsca nie ruszy. Nie sędzę, aby w czasach tak przełomowych właśnie o to chodziło:

Warszawa, 8 XII. 1937.

## OKRUCHY TYGODNIA

Mnóstwo już atramentu wylano w prasie polskiej z powodu podręczników szkolnych i niema potrzeby raz jeszcze stwierdzać, że wszystkie one, od geografji poczynając, a na czytankach „z polskiego“ kończąc, służą propagandzie pewnych haseł, pownej „ideologii“ i pewnych ludzi. Teraz, kiedy do komyszy Z. N. P. wrócili starzy bywalcy — z którymi komisja podręcznikowa pozostaje w tak bliskiej zażyłości politycznej — propaganda pomyko-wasilewska — jeszcze przybierze na sile.

Przyniesiono nam wczoraj do redakcji paczkę podręczników na pokaz. Jak powiadam, o wszystkich już pisano (szczegółowy i niemal fachowy rozbiór ich ogłosiło kilka miesięcy temu „Prosto z Mostu“), ale wartoby wydać osobne gruntowne i obszernie studjum książkowe p. t. „Propaganda sowiecka w polskich pod-

ręcznikach szkolnych“, zaczem książkę tę rozesać za zaliczeniem pocztowem do kół rodzicielskich, działających przy każdej prawie szkole.

Mamy podręczniki, niema co mówić. Bodaj, że jedynym podręcznikiem, pozbawionym tendencji, którym się posługuje dziatwa polska, jest abecadło. Ale tylko złożone z pięćdziesięciu liter. Dwudziestu pięciu dużych i dwudziestu pięciu małych. Już za elementarze ilustrowane nie odpowiadam.

### ABECADŁO PRZYSZŁOŚCI

Uśmiechasz się, Szanowny Czytelniku? Powiadasz, że to przesada? Otóż założę się i postawię dolara przeciwko orzechowi laskowemu, że jeszcze kilka miesięcy „nowego“ kuratorjum w Z. N. P., a nasze dziatki będą dukać w szkole tak:



— To a, a to be. To es, a to esz. To ef, a to en. To i, to y, a to el. To ce. Ce, a, ce, a, to caca. Es, te, a, to sta. El, i, en to lin. Es, te, a, el, i, en, to stalin. Stalin caca. Ef, a, szy, sta, faszysta. Faszysta be. Zet, es, er, es to er, a, jot. Te, a, te, a, to tata. Tata to Stalin. Stalin cacy tata.

A potem będą obrazki. Żołnierz w rogatywce będzie miał podpis: „żandarm faszystowski“. A żołnierz w długim chałacie i czapce ze szpikulcem będzie otoczony dewizą: „obronca naszej międzynarodowej ojczyzny“. Na trzecim obrazku żołnierz w rogatywce, szlachcic w kontuszu i książdz w sutannie praży batami matę, chude dziecko, pokryte krostami. Napis: „W Polsce“. Na czwartym obrazku, starszy pan w długich butach, z czarnymi wąsami i ślepkami, jak szpareczki, przyjemnie roześmiany daje jabłka gromadce niemniej przyjemnie roześmianych dzieci. Napis: „W ZSSR“.

Poczekajmy maluczko, a przekonamy się na własne oczy.

#### A KTO NIE WIERZY:

A kto wciąż jeszcze ma złudzenia, temu zaprezentujemy świeżą właśnie wyszlą z druku książeczkę p. t. „Wpływy Kominternu wśród nauczycieli“, napisaną przez p. Henryka Glassa. Radzę zamówić tę broszurkę. Niedroga. (Warszawa, Kredytowa 16 m. 25, tel. 610-92).

Autor ogłasza wręcz wstrząsające dowody, z którym wynika, że poprzedni zarząd ZNP pracował ściśle według planu działania, zakreślonego przez L'Internationale des Travailleurs de l'Enseignement (I. T. E.), organizację, będącą jawną agenturą Kominternu.

Co więcej, podczas głośnego ustanowienia kuratora w Z. N. P., p. Musioła — Komunistyczna Partja Polski wystąpiła gwałtownie w obronie zawieszono go zarządu, wydając w tym celu, poza akcją w organach prasowych, specjalną odezwę, żądającą zachowania dotychczasowego kierunku

w Z. N. P. i utrzymania dotychczasowego zarządu.

#### KPP W OBRONIE PUPILKÓW

Pan Glass przytacza wyjątki z tej odezwy. KPP pisze:

„...oto nastąpił nowy zamach na wolność ludzi pracy: rząd zawiesił Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego... wzywamy was, towarzysze i obywatele, stańcie w obronie Z. N. P... Strajk powszechny — oto jedyna w tej chwili broń dla wyrwania Z. N. P. z łap faszystowskich okupantów... Natychmiast przywrócić do praw Zarząd Główny Z. N. P..“

Oto, jakim językiem przemówiła Komunistyczna Partja Polski, gdy uderzono ją w tak czułe miejsce, jak Kolanko.

#### I ZSSR PRZEMÓWIŁ

Ale nie tylko KPP tak ostro zerwała się do czynu w obronie swych pupilków. P. Glass przytacza całą stronicę wyjątków z prasy moskiewskiej, szalejącej w obronie ZNP, ciskającej mocne słowa, grożącej strajkiem powszechnym, krótko mówiąc sekundującą groźnie akcji KPP.

Wszystkie organy prasowe Moskwy przemówiły w obronie poprzedniego zarządu ZNP.

Nie miejmy więc złudzeń, kto uczy nasze dzieci. Nie ukrywajmy więc przed sobą, czem się ta nauka skończy. Wiedzmy, że posyłając dzieci do szkoły, przygotowujemy kadry komсомolców.

#### NOWY DUCH

#### WŚRÓD KONSERWATYSTÓW

Zjazd delegatów stronnictwa konserwatywnego, odbyty w niedzielę poprzednią, 12 grudnia, otworzył niewątpliwie nowy okres w dziejach tego ugrupowania.

Konserwatyści od roku już prawie przechodzili metamorfozę dość znamiennej, jako znak czasu, a nie mniej gruntowną, bo dotyczącą zarówno

programu, jak taktyki, jak struktury organizacyjnej, jak wreszcie podstawy i celów działania. Najistotniejszą była właśnie ta podstawa i cele.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że podstawą działania konserwatystów dotychczas były bliskie, bardzo bliskie związki z finansjerą — co to owijać w bawełnę — żydowską, a cele działania zakreślone były bardzo wyraźnie przez interesy tej finansjery.

Organ tej grupy, „Czas“ (nawiasem rzekłszy, zakłady drukarskie „Czasu“, wspaniale urządzone, miljonowej wartości, darowane były przez bankierów śląskich konserwatystom literalnie darmo) prowadził politykę, dostatecznie znaną naszym Czytelnikom, niejednokrotnie bowiem mieliśmy okazję pisać o „Czasie“ i jego polityce. Krótko mówiąc, polityka ta streszczała się w hasło: „Jeden tylko, jeden cud, z szlachtą polską polski Jud“.

### UPADEK I REAKCJA

Rzecz prosta, iż związki te, może nie tak bezpośrednio, jak ostatnio, były jednak bardzo starej daty i sięgały niemal początków akcji organizacyjnej stronnictwa konserwatywnego, czyli jeszcze czasów krakowskich, z przed lat pięćdziesięciu.

Wpływy konserwatystów doznawały wahań, rosły, zmniejszały się, ostatnio jednak były w stanie zupełnego upadku.

Aliści rok temu, mniejwiecej. w stronnictwo wstąpił nowy duch. Przewodzącym zaczęła fermentować opozycja przeciwko wpływom matki-karmicielki. Zaczęto naprzód eksmitować ze stronnictwa małe fiszki, w rodzaju p. Oberländerów, a za nimi poszli już sami i niektórzy ich mocodawcy. Oczywiście nie wszyscy. Nie leży w naturze mocodawców tak łatwe ustępowanie z placu. W każdym razie jeden z głównych filarów stronnictwa, p. prof. Strasburger z „Lewjantana“, ustąpił.

Proces ten trwał przez całą wiosnę i lato, stronnictwo stawało powoli na

stanowisku coraz bardziej narodem, jednocześnie zaś sztab podjął energiczną akcję, zmierzającą do odbudowy ram organizacyjnych.

### NOWY KURS

Na zjeździe niedzielnym okazało się, że jednak akcja ostatnia odniosła sukces. Przybyło przeszło pięciuset mężów zaufania stronnictwa z całej Polski, i, jak wieść niesie, nacechowanych energją i chęcią pracy.

Co najciekawsze jednak, zjazd wziął ostatecznie nowy kurs. Do zarządu nie wybrano już wszystkich ludzi, reprezentujących stary typ pracy organizacyjnej i stare związki. P. Józef Wielowiejski i hr. Artur Potocki pozostali poza obrębem zarządu, a jak niektórzy twierdzą, działacze ci noszą się z zamiarem zupełnego ustąpienia ze stronnictwa. Weszli natomiast do zarządu ludzie, prawdziwym patriotom bliscy, jak np. hr. Adolf Bniński, b. wojewoda poznański, (który został prezesem zarządu stronnictwa) i dotychczas prezes Akcji Katolickiej, jak hr. Paweł Żółtowski, p. Bronisław Rykowski, p. Jan Leon Konopka, p. Jan Lipski, ks. Andrzej Sapieha i inni.

Zjazd ujawnił oblicze tak dalece zdecydowane, że np. *uchwalił paragraf aryjski*. Co więcej, rzeczy wzięły obrót tak rewelacyjny, że „Czas“ *przestał być oficjalnym organem stronnictwa*. Jest obecnie prywatną trybuną właścicieli.

### GŁOSY PRASY

Niestety, nie wszyscy jeszcze działacze, reprezentujący Matkę - Karmicielkę, przestali mieć wpływ na losy i politykę stronnictwa. No, ale nie odrazu Kraków zbudowano, nie odrazu też przejdzie do wspomnień. W każdym razie to, co się ostatnio w stronnictwie stało, to jest bardzo wiele i należy to uznać za obrót rzeczy bardzo dla dobra publicznego korzystny.

Prasa, ta zwłaszcza, której nowy „duch czasu“ niebardzo pachnie, oczywiście wielce się na konserwatystów z powodu ostatniego zjazdu gnę

wa. Prym wiedzie prasa żydowska, t. zw. „prasa czerwona“, czyli dzienniki, delikatnie powiedzmy, „bulwarowe“, a także i „Gazeta Polska“. Cze mu ten organ Zjednoczenia Narodowego gniewa się na konserwatystów właśnie z powodu ich zjednoczenia się narodowego — to już pozostanie jedną z tajemnic redakcyjnych.

### NIE TRACMY Z OCZU

Co do nas, czytelników gazet w tym kraju, to trzymajmy się starej zasady: nigdy nie tracić z oczu prawdziwej linii podziału między rzeczami najważniejszymi i rzeczami zgoła bez wagi. A najważniejszą dziś rzeczą jest stosunek do idei narodowej, do międzynarodówek wszelkiego kalibru, do światopoglądu duchowego i materialistycznego. Konserwatyzm, radykalizm, prawica, lewica — to wszystko są rzeczy trzeciego i dziesiątego rzędu.

Ba! Oczywiście, że są koła, którymby się bardzo chciało, aby polacy wzięli się żarli między sobą, żeby lewica zagryzła się z prawicą, a oni tylko posprzątali kości. Oczywiście, że ich szewska pasja trzęsie, gdy widzą, że mimo stopiędziesięcioletnich zabiegów, polski dwór zaczyna się czuć bliższy polskiego robotnika, niż żydowskiego bankiera. Czują, że gdy ten proces zacznie się odbywać i w drugą stronę, od robotnika do dworu, nadejdzie ostatnia ich godzina, czyli Sądny Dzień (Jom Kipur).

### ZGODNY CHÓR

Bardzo się na nas rozgniewała część prasy tutejszej z powodu wyrażenia opinii, iż nadszedł czas, aby patrjoci wszelakich odłamów porozumieli się z sobą, że istnieje w Polsce szereg grup, złożonych z tego samego materiału ideowego, a mianowicie przeważająca część obozu legjonowego (młodzi wychowawcy płk. Sławka, zgrupowani wokół pisma „Jutro Pra cy“; wychowawcy ś. p. Hołówki, zgrupowani dokoła pisma „Myśl Polska“;

zarzewiaci; obóz „Kuznicy“ śląskiej i kilka odłamów pomniejszych), dalej Sekcja Młodych Stronnictwa Narodowego; dalej oba ONR-y; wreszcie część narodo-wo nastrojonych ludowców socjalistów i kilka prowincjonalnych odłamów narodowców. Niema żadnej istotnej przyczyny, aby ci ludzie, którzy w sumie mogą stworzyć olbrzymi Front Narodowy, zwalcza- li się wzajemnie — a jest tylko jeden powód, dla polaków nieistotny: rozproszenie to i wzajemna walka leży w interesie wrogów narodu polskiego i jego niepodległości. Wszystkie więc powyższe odłamy powinny się zjednoczyć w jednej lidze, nie tracąc swej niezależności organizacyjnej i na czas zupełnego wyzwolenia się z pod wpływów obcych agentur — zawiesić na kołku spory o detale programowe.

Ta opinia bardzo, jak powiadam, rozgniewała część prasy. Zgodnym (o dziwo!) chórem napadli na MERKURYUSZA żydzi, socjaliści i stara ND-cja.

Kto ma oczy nietylko do patrzenia, ale i do widzenia, a uszy nietylko do słuchania, lecz także i słyszenia — temu ta zgodność chóru powinna wiele wyjaśnić na temat: komu służą żydzi, socjaliści i niektórzy starzy działacze ND-cji; komu prawdziwe zjednoczenie polaków jest tak bardzo nie na rękę; komu to sen z oczu płoszy myśl, że polacy mogą pewnego dnia przestać się wzajemnie zagryzać.

### ROZBIJANIE STR. NAR.?

Główny argument, jaki przeciwko tej idei wytoczył jeden ze starszych działaczy Str. Narodowego jest ten, iż idea ta jest rzekomo płaszczykiem do nowej, rozbijackiej roboty w Str. Narodowym.

Wniosek ten jest wynikiem jakiejś bardzo swoistej metody rozumowania. Czemu autor nie wyciąga raczej wniosku, iż idea ta zmierza podstępnie do zapędzenia wszystkich patrjotów do szeregów Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego? Prze

cież z pomiędzy wszystkich powyższych ugrupowań Sekcja Młodych S. N. stanowi obóz najliczniejszy?

Zarówno pierwszy, jak drugi wniosek możliwy jest tylko wówczas, gdy się przyjmie jako założenie, iż akcja polityczna nie jest realizowaniem pewnych celów wyższego rzędu, lecz wzajemnem orzynaniem się, nie walką o dobro narodu, lecz gierką partyj i partyjek. Albo ja idę na twoje podwórko, albo ty idziesz na moje podwórko, albo ja cię rozbiję, albo ty mnie rozbijesz.

### OCZYSZCZENIE NIE ROZBIJANIE

Nie, proszę panów. Jeśli się mówi o Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego, a nie o Stronnictwie Narodowym, to nie dlatego, aby się miało na myśli rozbijanie Stronnictwa. W Sekcji Młodych, która zresztą dała Stronnictwu zarząd obecny, jest element sympatyczny i zdrowy. Ale poza tym elementem jest jeszcze, nie stety, w Stronnictwie kilku działaczy starej daty, których *liberalizująca ideologia* po pierwsze, *związki* wiadomego znaku (np. te, którym tak chętnie daje ucha p. sen. B. Koskowski) powtórę; *metody działania*, nie liczące się z żadnymi skrupułami po trzecie — sprawiają, iż działaczy tych z wszelkiej współpracy zgóry i raz na zawsze wykluczyć należy.

Jeśli Stronnictwo w ciągu ostatnich lat dwudziestu nie zajęło tego stanowiska, jakie mu z liczebności przystoi; jeśli Stronnictwo nie wpływa dziś na losy kraju tak, jakby ze względu na swój zdrowy i pożyteczny dla narodu program wpływać powinno; jeśli były czasy, w których Stronnictwo gryzło się z dzielnymi patryjotami i energicznymi działaczami publicznymi — to jest to winą tych nieszczęsnych wpływów, jakie w Stronnictwie trwały i jakie dziś jeszcze, acz, chwała Bogu, w tak zredukowanej mierze, trwają.

Nie o rozbicie Stronnictwa idzie, ale o oczyszczenie go z wpływów niemłych. Oczyszczenie to nastąpi, jak

sądzę, wówczas, gdy Sekcja Młodych będzie decydowała, nietylko, jak dziś, przeważająco o losach Stronnictwa, ale gdy będzie decydowała *całkowicie*.

Wówczas zapewne, żaden z działaczy Stronnictwa nie będzie brał udziału w jednym chórze z prasą żydowską i socjalistyczną.

### POMIESZANIE POJĘĆ

Poza argumentem wielkim (kal. 42 cm.), który z łączenia polaków usiłuje zrobić rozbijanie Stronnictwa, we wzmiankowanym artykule figuruje kilka argumentów mniejszego kalibru (6 mm.). Mówi się tam np. o pomieszaniu pojęć, o tem, że młodość i patryjotyzm nie zastąpią programu (ja snej myśli politycznej), że taktyka, to jeszcze nie wszystko i t. d.

Oczywiście, to prawda, ale gdzie i kto powiedział, że młodość i patryjotyzm mają zastąpić program? Przepraszam, ale tego MERKURYUSZ nigdy nie twierdził. O młodości mówiło się tylko, jako o znaku rozpoznawczym, a nie o palladjum mądrości politycznej. Mówiło się, żeby przeprowadzić granicę między działaczami starej daty w różnych obozach politycznych i działaczami świeżej daty. Nie dlatego, żeby młodość drugich miała być zaletą, a starość pierwszych wadą, ale dlatego, że tak się jakoś dziwnie złożyło, że wszyscy prawie *starzy* działacze partyjni są bardzo ulegli różnym wpływom niemłym, a nowi jeszcze, w przeważającej części, nie.

### PATRJOTYZM

O patryjotyzmie zaś mówiło się, jako o pewnym wspólnym, a nader charakterystycznym rysie wszystkich tych grup. Rysie nader istotnym dla idei łączenia się, poprostu z tej przyczyny, że internacjonały z patryjotami nie mogą i nie powinni się łączyć nigdy, pod żadnym pozorem, dla żadnych celów, z żadnej przyczyny. A patryjoci z patryjotami zawsze, przy każ

dej okazji, w każdej sytuacji, z zająd-  
łym uporem powinni się trzymać kupy

Wcale nie idzie o zastępowanie  
programu młodością i patryjotyzmem.  
Wcale nie idzie o to, żeby taktyka  
była wszystkim.

Idzie o to, że program jest. Co ro-  
bić, wiemy. Stronictwo samo ciągle  
powtarza, co robić. Ale właśnie sęk  
w tem, że ani rusz, tego programu  
realizować nie można. Piękny pro-  
gram wciąż leży na półce i kurzy się.  
Dwudziestoletnia warstwa kurzu po-  
krywa ten program. I grozi mu, bie-  
dactwu to, że jak tak dalej pójdzie,  
to go przysypie warstwa kurzu z dru-  
gich lat dwudziestu. A tymczasem in-  
ternacjonały wcielią w życie program  
całkiem przeciwny.

Czemu? Właśnie dzięki temu, że o-  
ni zastosowali taktykę wspólnego  
frontu, a programowi narodowemu  
wprawia się, że wspólna taktyka, to  
dobre dla „ciemnych ludzi“, że tak-  
tyka wspólna jest niepotrzebna, że  
wivat taktyka dotychczasowa marki  
„każdy sobie rzepekę skrobie“ i „po-  
lacy, gryźcie się nawzajem“.

### NA DZIŚ WŁAŚNIE TAKTYKA

Program jest i taktyka nie potrze-  
buje go zastępować. Ale poza progra-  
mem, na dziś przedewszystkiem po-  
trzebna jest taktyka. Wspólna takty-  
ka. Taktyka wielkiego Frontu Naro-  
dowego. Wystarczy, aby ten front u-  
kazał się tylko i cały świat dojrzy: po  
jego stronie *miljony*, po stronie inter-  
nacionałów mizerne piętnaście tysię-  
cy. Dziś potrzebna jest wspólna tak-  
tyka, aby można było zrealizować  
program narodowy.

Panowie powiadają: „pozostaniemy  
przy obecnej formie organizacyjnej“.  
Oto, co się nazywa słodkie złudzenie.  
Panowie pozostaną, być może, ale sa-  
mi. Forma odejdzie. Panowie wciąż  
nie mogą dostrzec tego, co się w kra-  
ju dzieje: że polacy już mają dość  
wzajemnego zagryzania się w dzie-  
sięciu partjach. Ze wodzowie mają  
jeszcze tylko kilka miesięcy czasu, je-  
śli chcą razem z masami pomaszero-

wać w jednym kierunku. Że potem  
masy pójdą same. Pod przewodem  
pierwszego z brzegu ryzykanta z *pa-  
nów grona*.

Ten z pomiędzy wodzów Sekcji  
Młodych, który będzie miał na tyle  
zmysłu politycznego i wycucia du-  
cha czasu, który pierwszy zrozumie,  
że nadszedł czas tworzenia wielkiego  
Frontu Patryjotycznego i zdoła doga-  
dać się z wodzami innych grup, ten  
poprowadzi wszystkie szeregi do  
wspólnej ligi.

Panowie są przekonani, że choćby  
chciał, to się nie dogada? W takim  
razie nisko cenią Panowie zdolności  
polityczne swoich ludzi.

### „ROBOTNIK“ I „5-TA RANO“

Pozatem rozgniewał się na MER-  
KURYUSZA „Robotnik“ i żydowska  
gazeta „5-ta Rano“.

Oba pisma dmą w tę samą dudkę,  
zmieniając tylko trochę terminolo-  
gję. „Robotnik“ powiada, że idzie tu  
o usunięcie poza nawias życia poli-  
tycznego „żywiołów postępowych,  
lewicujących, demokratycznych“, a  
„5-ta Rano“ alarmuje swoich czytel-  
ników, że rozgrywa się wojna o uni-  
fikację faszyzmu.

Jeden tylko szczegół wart jest prze-  
lotnej uwagi. „5-ta Rano“ pisze:

„Merxurjusz Polski“, który ma za sobą  
długi łańcuch wystąpień żydożerczych,  
oczywiście, pochwała „rewolucje“ ghet-  
towe, bojkotowe, rzekomo stanowiące dal-  
szy ciąg walk o... niezależność Polski.  
Przedstawia się w tym artykule demokra-  
tyczne elementy zagranicą, jako czynni-  
ki, zmierzające do wprowadzenia na zie-  
miach polskich stanu, jaki panował przed  
rokiem 1914. Ta perfidna i przewrotna ar-  
gumentacja, będąca odwróceniem sprawy  
do góry dnem, bo właśnie demokracje  
przed wojną głosiły poparcie dla walczą-  
cej Polski o niepodległość, podczas gdy  
elementy zachowawcze były nastrojone u-  
godowo — taka argumentacja obliczona  
jest na ludzi mało obeznanych z faktycz-  
ną sytuacją.

To się przyjemnie czyta, niepraw-

daż? Ta powaga, ten apodyktyzm, ten styl... „Perfidna i przewrotna argumentacja“...

No więc dobrze. Nie chcę być perfidnym przewrotowcem argumentów, zaczem, uzupełnię poprzednie twierdzenie:

### CZEMU POPIERAŁY?

Ma rację „5-ta Rano“, twierdząc, iż przed wojną żywioty, zwane delikatnie demokratycznymi, a niedelikatnie judeo - masońskimi, popierały polski ruch niepodległościowy. Ale nie ma racji, utrzymując, iż działało się to w tym celu, aby Polska uzyskała niepodległość. Nie, Pięta Godzino, nie dlatego.

Żywioty te dlatego popierały ruch niepodległościowy, żeby rozbić carat. Polski ruch niepodległościowy walczył z Rosją o niepodległość Polski, a żywioty walczyły z caratem o komunizm. I tylko dlatego oba te ruchy zeszyły się we wspólnym działaniu, że carat schodził się z Rosją. Ale cele miały oba zgoła odmienne.

### CARAT I ROSJA

Tak dalece odmienne, że gdy polski ruch niepodległościowy walczył z każdą Rosją, żywioty walczyły tylko z Rosją carską. Gdy pierwszy przedewszystkiem zmierzał do usunięcia moskala z Polski, drugie dążyły do zastąpienia cara spółką Kaganowiczów, ale utrzymania ziem polskich pod władzą sowiecką. Dopóki ruch niepodległościowy walczył z Rosją carską, było wszystko pięknie i zgodnie, gdy zaczął walczyć z Rosją sowiecką, odrazu ostrze żywiotów zwróciło się przeciwko niemu. Bowiem polityka żywiotów jest od lat północnosta niezmienna; zmierza wciąż do tego samego celu: aby tutejszy naród, autochtonowie tej ziemi stracili prawa gospodarza, nie rządzą się, jak szere gęsi, nie wyrzucali rasowych demokratów z handlu i przemysłu i wogóle z pod tutejszej szerokości geograficznej, nie wprowadzali praw wy-

jątkowych, ghettoów ławkowych i wogóle siedzieli cicho, bez prawa głosu, trzymanych za twarz przez cudzego żandarma, który będzie tylko nasłuchiwał, gdzie się kto buntuje i tępił te bunty, osłabiał poczucie narodowe, wygrywał antagonizmy rasowe, posuwał na szachownicy raz pionkiem tej rasy, a drugi raz drugiej rasy. Mniejsza rasa chce być tak właśnie wygrywana, bo na tem wygrywaniu bardzo wygra.

Ten ruch żywioty popierały.

### A GDY POLSKA WYBUCHŁA

A gdy Polska „wybuchła“ żywioty dosłownie się wściekły. I z popierających zrobiły się natychmiast zwalczające.

Przypomnij sobie, Godzino Pięta Rano, jak to było w Wersalu, jak to było w roku 1920, jak to było z bronią dla Polski, jak z Gdańskiem i telegramem przywódcy Wielkiej Demokracji Jakuba Schiffa, że Gdańska Polsce nie wolno pod żadnym pozorem, jak było z Górnym Śląskiem, jak z Warmją, jak z traktatem o mniejszościach, jak z setką jeszcze innych szczegółów. Przypomnij to sobie, Godzino Pięta, i spuść główkę pokornie, i siadaj cicho, i ani mrumru.

J. B.

### INŻYNIER FIN

Podczas zwiedzania przez turystów zapory wodnej w Porąbce, spadł z nasympu i zabił się inż. Władysław Fin.

Może nie wszyscy wiedzą, że inż. Fin w roku 1920 był członkiem moskiewskiego Sownarchozu i nieźle dał się we znaki kupcom i przemysłowcom z Polski. Na jego zlecenie wywłaszczono wszystkie polskie firmy handlowe (znacjonalizowano), a kiedy właściciele błagali go o zwłokę, inż. Fin udawał, że nie rozumie po polsku.

O pracach inż. Fina w Porąbce i o jego obecności w naszym kraju dowiedzieliśmy się z notatek przynoszących opis wypadku. Zapytujemy, jak to się mogło stać, że tego rodzaju czło-

wiek był zaangażowany na tak odpowiedzialne stanowisko.

## OGNIWO

W spisie abonentów warszawskiej sieci telefonicznej, na stronie 217 figuruje stowarzyszenie kulturalno-humanitarne „Ogniwo“ (8.81.59). Była to, jak się okazuje, loża masonska obrządku Odd Fellows, a na jej czele stał milioner p. Zielony, właściciel fabryki czekolady „Plutos“.

Czem się „gniwo“ trudniło, dość obszernie pisały już gazety. Treściwie ujął sprawę „Warszawski Dziennik Narodowy“, z którego przedruk zamieszczamy w naszym przeglądzie prasy. Tam też odsyłamy Czytelników.

Warto dodać, że w Polsce loże Odd Fellows rozmnoczyły się głównie na ziemiach b. zaboru pruskiego. Wystar czy rzucić okiem na listę dostojników by zdać sobie sprawę, co to za towarzystwo. Naczelne władze, według „Odd Fellows Adress - Buch“ (rok 1932-33) tak wyglądały:

Wielki Sire: Wilhelm Warszauer (Inowrocław):

Wielki Wybrany: Ludwik Kantowicz. (Poznań).

Wielki Sekretarz: A. Dittman (Gniezno, Chrobrego 33).

Wielki Skarbnik: Adolf Erdmann (Gniezno, Łubińskiego 1).

Dodajmy, że podczas plebiscytu w Szwajcarii loże Odd Fellows oraz ich odpowiedniki kobiece „łoże Rebeki“, były objęte opisem tych tajnych związków, które Akcja Helwecka uznała za amoralne i szkodliwe.

## KOMISARZ W ZAIKSIE

Przydałaby się jaka groźna figura urzędowa w Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych, czyli w tak zwanym Zaiksie. Przecie to, co się tam dzieje, jest jednym wielkim skandalem.

W Zaiksie rządzą same Goldy i Kataszki. Człowiek, którego rodowe nazwisko kończy się na ski, na cki lub

na icz, nie jest dopuszczany. Chyba, że zgłosi bezwzględne posłuszeństwo Goldom i Kataszkom.

Mówmy szczerze: muzyki polskiej, zwłaszcza muzyki lekkiej, niema zupełnie. Jeżeli istnieje, to w rękopisach. Kataszki nie pozwolą na druk, Kataszki nie pozwolą na sprzedaż, Kataszki postarają się o to, aby nie było braw i recenzji, aby w programie nie figurowało nazwisko autora.

Kataszki robią w Polsce wszystko. Nagrywają płyty gramofonowe, handlują temi płytami, sprawują nadzór w teatrzykach i restauracjach by ścigać haracz od t. zw. produkcji, Kataszki piszą piosenki do filmów, zaopatrują w programy Polskie Radio, zakładają rewje, lansują piosenkarzy, librecistów, śpiewaków.

To się nazywa Zaiks, który sprawił, że niema piosenki polskiej, jest tylko piosenka kataszkowa.

## A CO ZE ZNACZKAMI?

Do Redakcji naszej przyszli dwaj autorzy piosenek, nie Goldy i nie Kataszki. Prosilili o poruszenie bolesnej sprawy monopolu piosenkarskiego w Polsce. Obaj skończyli konserwatorium, są zdolni, chcą pracować. Na rynek dostać się nie mogą. Dano im do zrozumienia, że gdy będą grzeczni, to inny, renomowany autor odkupi od nich teksty. Ale pod własnymi nazwiskami niech nawet nie próbują coś pisać. Ani Zaiks nie poprze, ani „Syrena - Record“ nie przyjmie, ani żaden Gold czy Kataszek nie zagra.

Przy sposobności nasi goście opowiedzieli ciekawą historję o fabryce płyt gramofonowych „Syrena - Record“ (kierownik p. Hilary Tempel). Firma ta, jedyna zresztą w Polsce, powinna naklejać znaczki na płyty, Otóż znaczków tych nie naklejano rzetelnie; niedobór sięga 1.400.000 sztuk, co odpowiada jakoby przeszło 900 tysiącom złotych. Zagmatwaną tę sprawę zna podobno świenie p. Altszuler, kierownik referatu płyt w Zaiksie, któremu Zaiks zaproponował polubowne załatwienie nieporozumienia ze znaczkami.





gramów („Archiv für Strafrecht u. Strafprozess“, Berlin 1918).

Jest rok 1914, wrzesień dzień dwunasty. Gawriło Princip spogląda bezmyślnie na pułap i milczy. Zeznaje Gabrinowicz.

Przewodniczący: — Więć oskarżony potwierdza zeznania poprzednie o Kazimierowiczu?

Gabrinowicz: — Tak, stwierdzam, że Kazimierowicz jest wolnomularzem, zapewne nawet jednym z przywódców. Natychmiast po zamachu wyjechałem zagranicę, on zaś zwiedził prawie cały świat, był w Budapeszcie, w Rosji i we Francji. Pytałem naszego wspólnego znajomego, Cyganowicza, co z nami będzie. Odpowiedział, że kiedy Kazimierowicz wróci, to wszystko będzie dobrze. Opowiadał mi również Cyganowicz, że wolnomularze już przed dwoma laty, w roku tysiąc dziewięćset dwunastym, skazali na śmierć następcę tronu, ale nie mogli znaleźć ludzi do wykonania wyroku. Kiedy mi Cyganowicz dawał browning i naboje, powiedział znacząco: „Tamten człowiek powrócił wczoraj z Budapesztu“. Domyśliłem się, że ten powrót pozostaje w związku z naszym zamachem.

Przewodniczący: — Czy to nie bajki?

Gabrinowicz: — Nie, to najświętsza prawda.

Obrońca (do Gabrinowicza): — Czy pan czytał dużo książek masonskich?

Gabrinowicz: — Owszem.

Obrońca: — Czy książki te były kolportowane w Belgradzie?

Gabrinowicz: — Tak.

Obrońca: — Czy wierzy pan w Boga?

Gabrinowicz: — Nie.

Obrońca: — A jest pan wolnomularzem?

Gabrinowicz (po długim wahaniu): — Poco o takie rzeczy pytać, kiedy i tak nie odpowiem.

Obrońca: — Co pan słyszał w Belgradzie? Czy nie zarzucano głównie Austrii, że jest państwem katolickim?

Przewodniczący: — To jest pytanie

sugestywne (do oskarżonego) — Czy oskarżony wie, że arcyksiążę był człowiekiem nabożnym?

Gabrinowicz: — Tak, wiem, że często się spowiadał.

Przewodniczący: — Czy oskarżony zna Tankosicza?

Gabrinowicz: — Tak.

Przewodniczący: — Czy on jest wolnomularzem?

Gabrinowicz zmieszany (po chwili milczenia): Poco to pytanie? (po chwili) — Tak, jest wolnomularzem, a również jest nim Cyganowicz.

Przewodniczący: — Z tego wynika, że oskarżony też jest wolnomularzem.

Gabrinowicz: — Nie będę odpowiadał na dalsze pytania.

Gawriło Princip, który strzelał do arcyksięcia, potwierdza zeznania Gabrinowicza. Opowiada, że wyrok był wydany w łoży belgradzkiej.

\*

Istnieje już dziś obfita literatura o roli tajnych związków w wywołaniu wojny światowej. Cierpliwi szperacze po archiwach i bibliotekach zgromadzili mnóstwo dokumentów, dotyczących programu, złożonego z wojny światowej, jako fazy pierwszej, a rewolucji powszechnej, jako fazy drugiej; udziału bankierów międzynarodowych w urzeczywistnianiu tego programu; potem zaś, gdy programu nie udało się całkowicie zrealizować, zabiegów złotej międzynarodówki w celu ugruntowania swych wpływów w nowej Europie tak, aby przy pierwszej okazji można było do programu wrócić. Jakoż konferencja pokojowa w Wersalu była prawdziwym sabatem tych sił.

Przytoczyliśmy przed chwilą jeden z dokumentów mniej głośnych, a dotyczących interesującej nas w tej chwili kwestji. A oto inny dokument.

\*

Ks. dr. Henri Delassus w swem pamiątkowym dziele „La Conjuration Antichrétienne“, w tomie III, na str. 129 i następujących, opisuje niezmiernie ciekawą historię, Mianowicie w roku 1806 znakomity badacz zagadnienia

wolnomularskiego, ks. Barruel, otrzy mał list od jenerała włoskiej armji re wolucyjnej, Simoniniego, który dostar czył ks. Barruelowi mnóstwo cieka- wych szczegółów, odnoszących się do przedmiotu zainteresowań.

List zawierał wiadomości tak donio słe, że ks. Barruel przesłał kopję do ce sarza Napoleona, oryginał zaś do Pa- pieża Piusa VII. Obecnie list ten prze chowywany jest w archiwum Waty- kańskim. Wiadomości jen. Simoninie go miały wpłynąć na politykę Napo- leona w stosunku do żydów.

Aczkolwiek list Simoniniego, który był wychowankiem łóz i wysoko wta- jemniczonym wolnomularzem, wart, jest, aby go przytoczyć w całości (treść jego podaje „Zmierzch Izraela“ Rolickiego str. 254 i 255), to jednak, z braku miejsca, poprzestańmy tylko na jednym punkcie:

Otóż w punkcie 6 swego listu jen. Simonini wyznaje, że za swego naj- większego wroga, (dziś powiedziałyby „Wroga nr. 1“) wolnomularstwo u- waża dom Burbonów i stara się go zniszczyć wszelkiemi siłami.

Trudno w tej chwili snuć przypu- szenia, czemu dom Burbonów ma- sonja uważa za swego największe- go nieprzyjaciela, gdy się wszakże czyta to wyznanie z przed lat stu trzy- dziestu i porównywa z zacieklą wal- ką, jaką masonja wszelakiego kalibru toczy z Burbonami i Habsburgami dziś jeszcze — to trzeba przyjść do wniosku, że to nienawiść nietylko bardzo zastarzała, ale też i podstawy musi mieć bardzo głębokie.

\*

Kończąc ten szkic, wspomnijmy do brem słowem Kobietę i Matkę, przed stawicielkę rodu Burbonów, rodu naj- zacieklej zwalczanego, obok Habsbur- gów, przez tajne mafje międzynaro- dowe.

Cesarzowa Zyta liczy dziś czterdzie ści pięć lat. Wychowała ośmioro dzie- ci. Owdowiawszy w roku 1922, przez długie lata żyła w niedostatku, tuła- jąc się po obczyźnie. Kiedyś, niewąt- pliwie, znajdzie się dziejopis, który

tę tułaczkę opisze. Będzie to jedno z najpiękniejszych opowiadań o boha- terstwie matki. Nie wszyscy bowiem wiedzą, że pewnym czynnikiem zale- żało, aby wdowę poniżyć, aby ją zła- mać psychicznie, aby jej potomstwo było sponiewierane.

Najbardziej wzruszający będzie rozdział o pobycie Zyty w Funchalu na Maderze, gdzie ją pozostawiono z dziećmi bez środków do życia. Dłu- gie lata utrzymywała się Zyta z ofiar nadsyłanych przez ziemiaństwo wę- gierskie. Zubożali rolnicy obłożyli się dobrowolnym podatkiem, byle wdo- wa po królu i matka tego, który po- winien zostać królem, nie cierpiała nędzy.

I tu, na dalekiej wyspie, wyszły na jaw niezwykle zdolności administra- cyjne b. cesarzowej, jej zdumiewają- ca energja i wytrwałość. Zyta dała staranne wychowanie swym ośmior- gu dzieciom, a kiedy najstarszy syn Otto ukończył kurs szkół średnich i zaszła konieczność skierowania go do uniwersytetu, Zyta przeniosła się do Belgji, gdzie zamieszkała w zamecz- ku Steenonckerzeele. Siedziba jej sta- ła się przystanią legitymistów wę- gierskich i austriackich, czyli tych polityków, którzy nie stracili wiary w misję dziejową Habsburgów nad Dunajem.

\*

Jeśli dziś cała polityka ligitymi- stów węgierskich i austriackich, a po części wogóle polityka obu tych kra- jów idzie głową Zyty i potrosze już Ottona, to jeszcze do niedawna szła tylko głową i energją Zyty.

Cesarzowa ta zdołała wyprowadzić zarówno węgierski ruch legitymistycz- ny, jak i całą swą rodzinę z Ottonem na czele wprost z dna upadku, w jaki wtrącili ją panowie nowej Europy. W najcięższych chwilach nie ugięła się przed przeciwnościami. Z niezmordo- waną energją podtrzymywała stosun- ki i związki z przyjaciółmi zarówno w ojczyźnie, jak poza jej granicami; bra- ła czynny i decydujący udział w u- kładaniu planów działania; trzymała

używając popularnej przenośni, rękę na pulsie wydarzeń, rozstrzygając wątpliwości, stwarzając sytuacje, kierując ludźmi i wypadkami. Gdy w roku 1920 po raz pierwszy wśród legitymistów węgierskich powstała myśl sprowadzenia do kraju rodziny królewskiej i koronowania Ottona, Zyta sprzeciwiła się temu stanowczo, w długiej debacie, przytaczając racje, z których wynikało niezbicie, że jeszcze nie nadszedł czas potemu. Gdy w kilka lat potem legitymiści znowu powrócili do tej koncepcji, Zyta raz jeszcze przecięła te wszystkie projekty. Lata następne dowiodły, że w ocenie sytuacji nie omyliła się ani na włos, że z precyzją obliczyła siły nieprzyjacielskie i przebieg wypadków.

Jeśli dziś, pomimo wszystkich warunków, stworzonych poto, aby rodzina Zyty została starta z powierz-

chni ziemi — rodzina ta istnieje, jest coraz silniejsza, a młody Otto staje się czynnikiem politycznym coraz większej wagi — to zawdzięczać to może zdolnościom politycznym i stalowemu charakterowi cesarzowej.

\*

Teraz, choć ciemne siły starają się temu przeszkodzić, kobieta - kanclerz Zyta rezyduje tuż przy granicy austriackiej w księstwie Lichtenstein. Wraz z matką bawi tam Otto, przyszy cesarz i król.

Gdyby kto zagadnął o nastroje ludności, to przypomnimy, że mimo propagandy pangermańskiej Otto jest honorowym obywatelem większości gmin austriackich. Stwierdzenie tego stanu rzeczy więcej jest warte od wszelakiego rodzaju plebiscytów.

dz.

## L'ACTION FRANÇAISE

ORGANE DU NATIONALISME INTEGRAL

Paryż, 16 grudnia

Józef Caillaux, przewodniczący Wyższej Izby Kontroli, zakończył opracowywanie raportu o wynikach finansowych wystawy. Najważniejsze cyfry tak się przedstawiają:

Wydatki	1.443.900.000
Dochody	150.700.000
<b>Deficyt brutto</b>	<b>1.293.200.000</b>
Subwencje były następujące:	
od Rządu	293.000.000
od Miasta	76.000.000
od Robót Publicznych	159.200.000
od Loterii Państw.	285.000.000
<b>Razem</b>	<b>813.200.000</b>

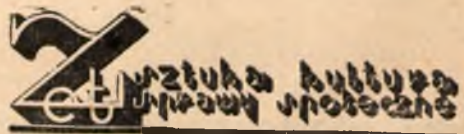
Wobec czego rząd będzie musiał pokryć 480.200.000 deficytu.

Ponieważ wystawa była otwarta 185 dni, deficyt dzienny wynosił ściśle 6 milionów 988.000 franków, czyli koło siedmiu

## PRZEGLĄD PRASY

miljonów, Jeżeli to się nazywa sukces, to niech się nazywa.

(Notatka „Le rapport de M. Caillaux sur l'Exposition“).



Warszawa, listopad

W Polsce toczy się dziś na łamach prasy i w „terenie“ spór o demokrację i totalizm. Było to nieuniknione, gdyż 90 proc. Polaków odrzuciło zarówno komunizm jak faszyzm, co spowodowało konieczność wyznaczenia jakiejś zasady trzeciej, jako podstawy ideowej rdzennie polskiego ustroju. Moment ten wykorzystwała przede wszystkim masoneria, lansując chytrze myśl, że trzecią, rdzennie polską zasadą jest demoliberalizm, czyli demokracja parlamentarna pod komendą braci w fartuszkach. Na przeciwnym krańcu znalazł się młody, radykalny nacjonalizm, wołający o „katolickie państwo narodu pol-

skiego", czy nawet wręcz o „katolicki totalizm“. Główny argument tej grupy brzmi: Totalizm jest powszechną i konieczną formą ustrojową epoki idącej. Wyzwała on w narodach nowe, niespodziane energie twórcze. Ważniejszą jednak od formy jest w totalizmie idea, która go ożywia. Idea ta może być zła, lub dobra, prawdziwa lub fałszywa. Komunizm, rasizm, statolatrya, to fałszywe treści ideowe, wypełniające trafną i pożyteczną formę. Prawdziwy totalizm, aby mógł objąć całego człowieka, musi oprzeć się na absolutnie, uznać Boga jako zasadę pierwszą i ostateczną. Polska jest krajem tradycyjnie katolickim, antemurale christianitatis. A więc totalizm katolicki jest właśnie tą trzecią, rdzennie polską zasadą.

Widzimy tedy, że wewnątrz antynomii: faszyzm — komunizm, ściskającej nas od zewnątrz w swych potężnych kleszczach, powstaje wewnątrz Polski nowa, specyficzna antynomia, której członki to: masonski demoliberalizm i katolicki totalizm. To nam wyjaśnia zagadkę ostatnich przeobrażeń politycznych. OZN. chcąc skonsolidować Polaków, w imię obrony państwa, musiał wyposażyć swą deklarację ideową w akcenty nacjonalistyczne i katolickie. Podczas gdy w samym Ozone wiadome bractwo salwowało swe wpływy, ekspozytura „młodzieżowa“ OZN, Związek Młodej Polski, był ukłonem w stronę katolickiego totalizmu, wyznawanego przez wszystkie grupy ONR, Strach przed tym koniem trojańskim zmobilizował od razu



Gdy lud zgromadził się i szły kreski, czy miał być Arystydes wygnany, trafiło się, iż jeden z obywateli nieumiejący pisać, a nieznający go z osoby, udał się do niegoż samego, aby mu napisał imię ARTYSTYDES. Gdy ten go się spytał: „Czemuż Arystydesa potępiasz?“, ów obywatel odpowiedział: „Dlatego, że choć go nie znam, ale obraża mnie to, że go wszyscy sprawiedliwym nazywają“. Napisał mu więc Arystydes imię swoje na skorupce,\* jak ów żądał.

(Plutarch: „Żywoty znacznych mężów“).

\*) „Ostrakon“.

gwałtowną kontrofenzywę masonerii, głoszącej „wojnę świętą“ w obronie starej fikcji demoliberalnej. Akcja ta poderwała do ataku zarówno lewicę legionową, jak PPS (wizyta na Zamku). Czworoporzuczenie organizacji młodzieżowych, pod komendą „naprawiaczy“, zaliczyć trzeba do tego samego frontu.

(Z artykułu redakcyjnego p. t. „Demokracja kierowana“).

## JE SUIS PARTOUT

Paryż, 17 grudnia

Włosi opuścili Ligę Narodów. Postąpili słusznie. Ale ten gest jest spóźniony o osiemnaście miesięcy. Podczas wojny abisyńskiej miałyby znaczenie symboliczne. Teraz przypomina zły humor, a zewsząd daje się słyszeć, że nie będzie miał praktycznego znaczenia. Nikt nie podziękował Włochom za ich długą cierpliwość, a wielu korzysta, by im rzetelnie nawymyślać.

Ale nikt nie złorzeczy Stanom Zjednoczonym, których grzechy w stosunku do Ligi Narodów są doprawdy ciężkie, bo wszak nikt inny, tylko Stany Zjednoczone uparły się, aby założyć ten sejm gadułów, do którego same nie chciały należeć.

(Z rubryki „Tour d'horizon“).



Barcelona, 28 listopada

Myszkujący na naszych tyłach agenci Piątej Kolumny uciekają się do wielu sposobów, aby wywołać niezadowolenie wśród mas. Jeden z tych sposobów polega na wyławianiu drobnej monety obieguwej. Zdarza się w srefie praworządnej, zwłaszcza w dużych miastach, że na dany znak znikają z obiegu drobne pieniądze. Nasi towarzysze z Madrytu, z Walencji, z Alicante i z Północy piszą nam, że w ich okolicach plaga ta przybiera takie same rozmiary, jak w Katalonji, co ogromnie utrudnia życie.

Wszelkiego rodzaju szpiedzy, prowoka-

korzy i sabotażyści wyzyskują wszystkie możliwości aby osłabić odporność tyłów i wywołać zamieszanie w stosunkach. Gdy daje się odczuć niepokój, agenci Piątej Kolumny starają się go podsycić; by wywołać tem większe rozgoryczenie. Agent Piątej Kolumny działa w sposób niedostrzegalny dla otoczenia.

\*

Ze złem możnaby walczyć przez odbieranie drobnych monet tym, którzy je gromadzą. Jednakże, ponieważ sprawa jest pilna, należałoby pomyśleć o natychmiastowym wzmocnieniu obiegu znaków pieniężnych. W tym celu wystarczyłoby wypuścić serję banknotów 25-centymowych, a w razie potrzeby i o mniejszej wartości. (Z rubryki „Noticiari local“).

## CLARIDAD

DIARIO DE LA NOCHE

Madryt, 30 listopada

Podczas wczorajszych rewizji w mieszkaniach spekulantów pieniężnych były za trzymane osoby następujące: Teodora i Adela siostry Sanchez, z których pierwsza miała ukryte 1.620 pesetów, druga zaś 122 posety drobnymi monetami; Arcadio Craz miał ukryte 1.100 pesetów, Rosendo Elisondo ukrywał 605 pesetów i Wiktorja Perez Ribaz u której znaleziono 850 pesetów. Wszystkie te sumy oddano do dyspozycji Kasy Odszkodowań.

(Notatka z kroniki bieżącej).

## ABC

SEPTIEMBRE DEL '37 DE JUNIO DE 1937 POR EL TORCERATO LEGAL DEL '37

UNA PATRIA, UN ESTADO, UN CAUDILLO

Sewilla, 9 grudnia

Stowarzyszenie „Odpoczynek Żołnierza“ rozpoczyna działalność w przyszłą niedzielę. Celem tej instytucji jest umożliwienie żołnierzom powracającym z



Czem jest większość? Większość to głupstwo. Rozum jest zawsze tylko w mniejszości.

(Schiller: „Demetryusz“).

frontu, zwłaszcza jednostkom przemęczonym, spędzenia kilku dni w ciszy i spokoju. Do dyspozycji towarzystwa miasto oddało wspaniałe tereny powystawowe wraz z pawilonami.

\*

Salamanka, 8.XII. — Jutro odbędą się w mieście uroczystości ku czci tragicznie zmarłego inż. Juana de la Cierva, wynalazcy autogira, który poniósł śmierć 9-go grudnia 1936 roku, lecąc na swym aparacie ku obszarom zajęтым przez wojska narodowe.

\*

Oviedo, 8.XII. — Odbudowa miasta Oviedo, zniszczonego częściowo przez oblegających marksistów, jest rozpoczęta. Przedewszystkiem będą odbudowane te domy, które były uszkodzone tylko częściowo. Chodzi o to, aby jak największa ilość obywateli mogła powrócić do swych mieszkań. Wspaniały gmach Domu Zdrowia, broniony bohatercko przez cały czas oblężenia, musi być, niestety, zburzony do fundamentów i na nowo wybudowany.

\*

Huelva, 8.XII. — Kaplica klasztorna Sióstr od Krzyża, które zaskarbiły sobie dobrą pamięć wśród ubogich, była wczoraj poświęcona po odbudowaniu. Podczas pobytu w mieście czerwonych, klasztor był obrabowany i spalony. W uroczystości poświęcenia wzięły udział olbrzymie tłumy mieszkańców.

\*

Burgos, 8.XII. — Otrzymane tu dzienniki barcelońskie z 2 b. m. zawierają wiadomość o reprimendzie jaką otrzymał przewodniczący Najwyższego Trybunału w Barcelonie za to, że podczas bankietu, którego był organizatorem, spożył wraz z biesiadnikami gołębie pocztowe przeznaczone do obsługiwania armji.

\*

Prezydent Federacji Hiszpańskiej Klubów piłki Nożnej podaje do wiadomości, że uzgodniono warunki spotkania Włochy — Hiszpanja i Portugalja — Hiszpanja. Mecz międzypaństwowy z portugalczykami będzie rozegrany w Lizbonie 30 stycznia. Na wiosnę przewidziana jest podróż naszych piłkarzy do Argentyny,



ciągu niewielu lat kilka olbrzymich for-  
tun żydowskich.

Kto to zrobił. Niewiadomo. Wszyscy  
mówią: „nie ja“.

(Z rubryki „Pokłosie“).

# SŁOWO

Wilno, 16 grudnia

Zamieściliśmy w numerze wczorajszym  
w rubryce „Debaty“ przedruk artykułu z  
„Merkurjusza Polskiego“. Przypominają  
sobie czytelnicy jego treść! Snuje tam a-  
utor p. J. B. myśl wielkiego frontu naro-  
dowego. Wylicza osiem grup, które stano-  
wić winny jego podstawę. Grupy przeważ  
nie młodego pokolenia i piłsudczycy. Jak  
się wyraża autor — „cały prawie obóz le-  
gjonowy“. To „prawie“ jest bardzo zna-  
mienne: bardzo ważne:

Piłsudczycy już od 11 lat rządzą udziel-  
nie Polską. Jedenaście lat próby, to niezły  
egzamin. Postawmy pytanie: czy egzamin  
zdali?

Opozycjonista będzie miał wiele, o jak-  
że wiele argumentów w ręku. Na szalę z  
nadpisem — nie — będzie można mieć  
dużo faktów.

Weźmy przykładowo resort oświaty.  
Eksperymenty braci Jędrzejewiczów —  
„Legjon Młodych“ — walka z młodzieżą  
ZWP. To dosyć! To wystarczy. Resort o-  
czywiście fatalny, ale i w innych poważ-  
ne cienie. Np. sprawa motoryzacji zarżnię-  
ta swego czasu przez min. Norwid - Neu-  
gebauera, która dotąd nie może znaleźć  
należytego załatwienia.

Zresztą rządzenie bez społeczeństwa —  
przekreślanie samorządów. Fakt nasuwa-  
jący szczególnie pesymistyczne wnioski.

Sprawy, których dotknął się sam Wiel-  
ki Marszałek stanowią wyraźny dość kon-  
trast na ogólnym tle.

A jednak trudno będzie stwierdzić, że  
nie zdali. Podkreśliliśmy przegrane. Nie  
będziemy sumowali osiągnięć pozytywn-  
nych. Ważniejszym argumentem na szali  
„tak“, jest obecna sytuacja polityczna. Po  
mimo wszystko, w obecnym pokoleniu ze-  
spół ludzi najzdolniejszy, — najbardziej

zdecydowany i zdalny do ponoszenia od-  
powiedzialności za państwo. Trudno i dar-  
mo — ale inne istniejące zespoły politycz-  
ne pozostają znacznie w tyle. „Front Mor-  
ges“, PPS, stara endecja — to trudno po-  
ważnie brać w rachubę. Dlatego ma rac-  
ję „Merkurjusz“, gdy obok piłsudczyków  
wymienia ośrodek młodego pokolenia.

Trudno sobie wyobrazić, aby którakoł-  
wiek z tych grup mogła stworzyć w pań-  
stwie lepszy szkielet polityczny.

Projektowane są przeróżne kombinacje  
polityczne. Bardzo rozmaicie planuje się  
rozkład figur na polskiej szachownicy, ale  
nie mamy żadnej kombinacji, realnej, do  
której nie wchodziłoby piłsudczycy, lub  
ich część. Czy to będzie front demokra-  
tyczny, czy front narodowy, nie mówiąc  
już o OZN — wszędzie zawsze wyznacza  
się jakąś rolę piłsudczykom. Zazwyczaj  
role bardzo znaczne. Objaw wielce sympto-  
matyczny. Znaczy to, że na tle stosunków  
polskich stanowią niemałą energję poli-  
tyczną.

Zestawienie to nasuwa pytanie: Dlacze-  
goż jest tak źle, skoro jest tak dobrze?  
Piłsudczycy mogliby się stać trzonem wiel-  
kiego bloku politycznego, fundamentem  
prawdziwej Konsolidacji. Nie są tem, bo  
się wciąż usiłują konsolidować w imię  
przeszłości, a nie przyszłości, w imię daw-  
nych wspomnień i żołnierskiego brater-  
stwa broni, a nie w imię programu poli-  
tycznego.

Mówmy otwarcie — istnieją dwie za-  
sady konsolidacyjne. Jedna w imię tego co  
było, druga w imię programu na przysz-  
łość. Zasady te ze sobą konkurują. Ście-  
ranie się ich ze sobą stanowi główny sens  
wewnętrznych procesów politycznych w  
OZN. Na zewnątrz obowiązuje zasada pro-  
gramowa. Faktycznie stale bierze górę  
sentyment przeszłości.

Wróćmy do owego „prawie“ „Merkur-  
jusza Polskiego“. W obozie legjonowym  
są ludzie wyznający różną polityczną ide-  
ologję. Dlatego konsolidacja w imię pro-  
gramu nie może objąć obozu tego bez re-  
szty. Kto chce cały obóz legjonowy wtło-  
czyć w jedne ramy, może konsolidować  
tylko w imię przeszłości. Ale taka konso-  
lidacja nie obejmuje szerszych mas, nie  
wyjdzie poza okrąg zaczarowany dawnych

kombatantów i towarzyszy walk o wolność.

Warunkiem wyjścia z impasu jest zarysowanie się wyraźnej linii podziału ideowego. Wytworzenie się nowych obozów odpowiadających istotnym różnicom programowym. Piłsudczycy mogą i powinni odegrać rolę zasadniczą, ale muszą się zgodzić na linię podziału, która odetnie część ludzi tego samego autoramentu.

Rozłam taki jest nieunikniony. Byłby to rozłam twórczy, rozłam któryby zrodził istotną konsolidację. Piłsudczycy muszą to zrozumieć. Ci, którzy dążą do zarysowania wśród piłsudczyków różnic ideowo politycznych, nie zмирzają bynajmniej do zdeklasowania i odsunięcia tego obozu mającego znaczne zasługi i kwalifikacje. Odwrotnie, chcą w obozie legjonowym znaleźć pion główny prawdziwej i twórczej konsolidacji.

(Artykuł p. Sto. p. t. „Byłby to rozłam twórczy“).

## WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 16 grudnia

Od paru dni toczy się w warszawskim sądzie wojskowym proces sierżanta Tetterlinga oskarżonego o zwalnianie rezerwistów z ćwiczeń wojskowych.

Nie potrzebujemy dodawać, że cała afera zorganizowana została z inicjatywy i przy pomocy Żydów, wśród których znajdują się grube ryby warszawskiej plutokracji żydowskiej.

W drugim dniu procesu zeznawał w charakterze świadka kpt. Ługowski, który stwierdził, że na terenie Warszawy istniała łoża żydowsko - masońska „Ogniwo“, mająca — między innymi — za zadanie udzielanie pomocy przy zwalnianiu z ćwiczeń wojskowych. Do łoży należeli przeważnie bogaci Żydzi, na czele jej zaś stał znany milioner żydowski Zielony, właściciel sklepu z czekoladą „Plutos“ i szeregu kamienic w Warszawie.

Ów Zielony przez długi czas był nieuchwytny, ukrywał się bowiem w mieszkaniu jednego z warszawskich adwokatów, który również należał do łoży „Ogniwo“.

O tej łoży pisaliśmy już z okazji jej

rozwiązania i podawaliśmy wtedy jakiego rodzaju „filantropijną“ pracę w szczególności się zajmuje. Obecnie, po zeznaniach kpt. Ługowskiego, sprawa ta została wyświetlona i „humanitarna“ akcja „braci“ z łoży „Ogniwo“ dostatecznie wyjaśniona.

\*

„Ogniwo“ jak ze śledztwa tego wynika i jak już nadmieniliśmy należało prawdopodobnie do typu łoż pomocniczych jakich masoneria posiada bardzo wiele.

Będąc narzędziem rozgałęzionej polityki żydowskiej czynnej we wszystkich dziedzinach życia, przedewszystkiem zaś w środowiskach politycznych kulturalnych i finansowych, masoneria wytworzyła skomplikowany aparat organizacyjny za pomocą którego usłużni „bracia“ ułatwiają swojej klienteli robienie wszelkiego rodzaju nadużyć i przekroczeń.

Usługi te są różnego rodzaju i różnego znaczenia.

Począwszy od drobnych świństwerek, po przez „ułatwienia“ w rodzaju tych jakich udzielał Tetterling, aż do afer w rodzaju afery Stawiskiego lub Barmata — wszystko się znajdzie na składzie usłużnych „braci“. Robi się to w tym celu, aby ułatwić „swoim ludziom“ pływanie po powierzchni życia i zdobywać co raz to więcej adeptów gotowych za takie czy inne oparcie stać się ślepym narzędziem w rękę wtajemniczonych.

\*

Opinia publiczna nie powinna procesu tego bagatelizować. Jest to bowiem drobny tylko ułamek szerokiej zbrodniczej akcji, którą usłużni „bracia“ prowadzą w naszym kraju.

(Z artykułu wstępnego „Usłużni bracia“).



## KURJER PORANNY

Warszawa, 16 grudnia

Kto chce w naszych warunkach, przy naszym zaniebaniu, a nawet zacofaniu technicznym i cywilizacyjnym podawać w wątpliwość prawo państwa do prowadze-



nia pionierskich robót publicznych, ten nie wie, czy nie chce wiedzieć, w jakim świecie żyjemy. Gdzieindziej, u naszych dwóch sąsiadów przedewszystkiem, państwo nie ogląda się na to, co powie ten lub ów przemysłowiec, lecz uruchamia wielki aparat nie tylko techniczny, ale i finansowy dla przeprowadzenia olbrzymich inwestycji, jeżeli tego wymagają interesy polityczne, wojskowe czy gospodarcze państwa.

(Z artykułu wstępnego).



Warszawa, 19 grudnia

„Gazeta Polska“ została uznana kilka dni temu za organ urzędowy „Ozonu“. I z punktu nastąpiły przemiany. Och, wcale nie jaskrawe; przeciwnie — subtelne, odcieniowe, mgliste, nieuchwytnie, giętkie, delikatne. Niby nic... Niby nic... Jakies jedno zdanie; jakiś swoisty sposób ujęcia pewnej sprawy... Obóz „narodowy“ wkroczył na teren „Gazety Polskiej“ nie w buciorach, bez tupania, bez zwycięskiego brzęku ostróg, bez trzaskania szablami. Akurat odwrotnie: cichemi, kocieimi krokami, t. zw. młodzi narodowcy okrążają biurka redakcyjne; w pierwszej chwili — drobna aluzja bez znaczenia; później — coś istotniejszego, chociaż drugorzędnego; jeszcze później — zobaczymy; kocie, miękkie kroki zaczną być natarczywe. W „Kurierze Porannym“ idzie się już „na całego“; w „Gazecie Polskiej“ — jeszcze stadium cichych, układnych, kocich, miękkich kroków.



Wszystko, co wielkie i pojętne, znajduje się w mniejszości. Nie trzeba się łudzić, iż rozum stanie się kiedykolwiek powszechny. Namiętności, uczucia mogą stać się własnością powszechną, ale rozum będzie zawsze udziałem wybranych.

(Goethe)

„Czy to jest konsolidacja?

Nie! to jest ASYMILACJA“.

W samej rzeczy! jest to powolna, stopniowa, grzeczna, delikatna, hamowana pluc szowami hamulcami ASYMILACJA ze światem idei, pojęć i nastrojów obozu „narodowego“.

(Notatka p. t. „Po kilku dniach“).

15 1918

Biuletyn Polkwa



Warszawa, 15 grudnia

Liga studentów, składająca się z przedstawicieli wszystkich belgijskich uniwersytetów, różnych kierunków politycznych, zorganizowała w tych dniach wraz z Ligą Walki z Nienawiścią Rasową wielki wiec protestacyjny w Brukseli przeciwko ghetu ławkowemu na uniwersytetach polskich. Wiec odbył się w jednej z największych sal miasta. Licznie zebrana publiczność witała mówców huraganowymi oklaskami. Szczególnie ciepło był powitany przewodniczący międzynarodówki socjalistycznej, Louis de Brucker, który tym razem wystąpił jako profesor uniwersytetu w Brukseli.

Pierwszy przemawiał Mindeler, wiceprezydent parlamentu belgijskiego i przewodniczący belgijskiej partii liberalnej.

— Z radością — mówił Mindeler — przyjąłem zaproszenie na ten oto wiec protestacyjny. Uważam, że dzisiaj jest obowiązkiem przeciwstawić się każdej niesprawiedliwości i zwalczać każdą próbę zepchnięcia nas do średniowiecza, do ohydnych czasów ghetta. Nie obwiniamy narodu polskiego, przeciwnie, twierdzimy, że tylko mała garstka ludzi doprowadziła do tego stanu rzeczy. Z tępotą fanatyków usiłują ludzie ci urzęcywistnić swój program ideowy, nie myśląc o dobru ojczyzny. Wyrażamy więc nasz protest przeciwko gwałceniu praw mniejszości żydowskiej.

Mindeler przytacza szereg przykładów odwagi cywilnej polskich uczonych, którzy przeciwstawiają się stanowczo tej niesprawiedliwości. Mindeler cytuje przytem

listy protestacyjne pisarki Dąbrowskiej i wielu uczonych.

— Nie mamy prawa — mówi Mindeler — wtrącać się do spraw wewnętrznych Polski, ale jest to sprawa, którą interesuje się cała postępową ludzkość. Wolno więc protestować przeciwko bezprawiu, którego ofiarą padają żydowscy studenci. Wysoce krzywdzące i upokarzające są próby izolowania studentów żydowskich. I to się dzieje na uniwersytetach w świątyniach nauki i humanizmu. Protestujemy przeciwko temu gwałtowi.

Po przemówieniu Mindelera zabrali głos Hibeau,\*) profesor uniwersytetu w Leodjum, znany jako głęboko wierzący katolik. Jego krótka, energiczna mowa wywarła na zebranych silne wrażenie. Widać było, że Hibeau doskonale jest poinformowany o terażniejszej sytuacji w Polsce. Również i on oświadczył, że nie wolno obwiniać całego narodu polskiego, gdyż winna jest tylko garstka ludzi. Hibeau mówił o energicznych wystąpieniach uczonych polskich, mówił o prof. Michałowiczu i wielu innych. Hibeau opowiedział przytym, jak oburzony był stary rektor uniwersytetu w Leodjum, katolik Disburg, gdy dowiedział się o polskich „zarządzeniach ławkowych“, godzących w godność żydowskich studentów.

Mówca wydrwił bezlitośnie bezsensowne teorie rasowe. Przytoczył również kilka przykładów z historii Polski, zwłaszcza z czasów jej walk z Prusami. Jako katolik zaprotestował Hibeau przeciwko tym polskim katolikom, którzy biorą czynny udział w ruchu, zmierzającym do przywrócenia ponurych czasów średniowiecza.

Zabrał głos de Brucker. Sala witała go burzliwymi oklaskami. De Brucker jest obecnie najpopularniejszą i bezwątpienia najbardziej lubianą przez masy belgijskie osobistością. Nawet jego zażarci przeciwnicy chylą głowę przed sumiennością i uczciwością tego człowieka. Ostatnio de Brucker często występuje na publicznych zgromadzeniach. Jest dzisiaj jednym z naj

energiczniejszych i najodważniejszych belgijskich bojowników o wolność, znany ze swej bezwzględnej szczerości.

— Ostatnio przemawiam zbyt często — rozpoczyna de Brucker. I zdaje mi się, że się powtarzam. Ale niema na to żadnej rady, dziś bowiem trzeba wciąż protestować przeciwko licznym niesprawiedliwościom, gdziekolwiek-by były popełnione, i to jest obowiązkiem socjalisty i człowieka. Dziś występuje tu jako profesor uniwersytetu w Brukseli. Ale biorę udział w tym zebraniu nietylko jako profesor. Ostatnio przemawiałem bardzo często, prawie codziennie, a zdarza się, że w ciągu dnia dwa razy. Dzisiaj przemawiam w Brukseli, wczoraj w Leodjum przedwczoraj w Paryżu a pięć dni temu w Szwajcarii. Chciałem również przemawiać w Warszawie. Chciałem powitać moich towarzyszy — towarzyszy Żydów w dzień ich święta\*\*). Miałem jednak zamiar ominąć Niemcy — trzeba być ostrożnym, zwłaszcza gdy się jest przewodniczącym drugiej międzynarodówki. Spóźniłem się, nie mogłem ani pojechać, ani też polecieć. Ale znalazłem na to sposób i mój wilem w Warszawie przez telefon.

— Będę teraz mówił tylko o faktach, o których pisze otwarcie cała polska prasa — mówi w dalszym ciągu de Brucker. — Nie wierzę, aby to można było nazwać wtrącaniem się do polityki wewnętrznej Polski. My protestujemy tylko przeciwko niesprawiedliwości.

W końcu swego przemówienia de Brucker zawołał:

— Musimy podać dłoń braterską prześladowanym masom żydowskim całego świata! Musimy pomóc narodowi żydowskiemu! Musimy dziś zaprotestować przeciwko krzywdzie, jaką się wyrządza pracowitej i zdolnej studiującej młodzieży żydowskiej.

Wszyscy zebrani uchwalili jednogłośnie rezolucję protestacyjną, którą przesłano do ambasady polskiej.

(Korespondencja z Belgii „Impunujący wiec protestacyjny przeciwko ghettu ławkowemu“).

\*) Autor jest w błędzie. Gremjum profesorskie uniwersytetu leodyjskiego składa się wyłącznie z wojujących liberałów i masonów. (Przyp. MERKURYUSZA).

\*\*\*) Autor ma na myśli czterdziestolecie istnienia Bundu. (Przyp. MERKURYUSZA).

*Szanownym Prenumeratorom, Czytelnikom, Współpracownikom, Przyjaciółom i Nieprzyjaciółom MERKURYUSZA przesyłałyśmy najserdeczniejsze życzenia Wesółych Świąt.*

*Redakcja i Administracja.*

## **CZYTELNICY ROBIĄ GAZETĘ**

### **Wybryk p. Szumańskiego**

Czcigodny Panie Redaktorze!

Od kilku lat czytuję Merkuryusza i przyznam się, że z niecierpliwością oczekuję na każdy numer. Siadałem już kilka razy do maszyny, żeby z racji takiej, lub innej kwestji, wypowiedzieć swe zdanie, ale wstrzymałem się. Wiem, że redagowanie, to ciężki trud. Lepiej nie zabierać czasu. Po ruszył mnie list do adw. Wacława Szumańskiego. Popenił Pan błąd. Myli się Pan — Czcigodny Panie Redaktorze, że Pańskie wystąpienie będzie wysoce niepopularne. Firma mówi o mym zawodzie\*). Dodam, że jestem członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej. I właśnie ten mój charakter pozwala mi stwierdzić, jak słusznie ocenił Pan występy Szumańskiego, i jak właściwie rozpoczął Pan ocenę przez wyrażenie mu pogardy.

Krok Pański nie jest odosobniony.

Na ostatnim posiedzeniu Naczelnej Rady Adwokackiej, do której także Szumański należy, usłyszał z mej strony coś cobyśmy określił, jako przed-

\*) List niniejszy pisze znany adwokat i członek Naczelnej Rady Adwokackiej. Przypisek MERKURYUSZA.

smak Listu Szanownego Pana Redaktora. W adwokackich kołach narodowych wybryk Szumańskiego daleki jest od aureoli i glorii. A więc przeciwnie. Pańskie wystąpienie jest bardzo na czasie i właśnie dlatego, że jest pierwsze, tym serdeczniejsza wdzięczność Czcigodnemu Panu się należy.

Wspomnę jeszcze o czemś innym.

Nawołuje Szanowny Pan do konsolidacji żywiółów narodowych. Wymienione są grupy, które pragnęłyby Szanowny Pan zobaczyć w jednym obozie. Stoję blisko tych spraw. Należę do grupy A. B. C. To dużo mówi. Jestem legionistą i oficerem drugiej brygady. Od kilku lat zabiegam i perswaduję. Jednym i drugim. Rezultaty są widoczne, nie tyle z moich starań, bo i czas i stosunki wiele dopomogły. Przeszkody jednak nadal są ogromne.

Zabrałem sporo drogiego czasu, ale może nie nadaremnie, bo w walce o przyszłość dojrzy Czcigodny Pan Redaktor i tą niebylejaką przeszkodę na drodze do konsolidacji.

Łączę wyrazy prawdziwego i głębokiego szacunku

(nazwisko, znane Redakcji).

### **Maritain i „Juste Parole“**

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze „Merkuryusza“ z dnia 28 listopada, przytoczyli W. Panowie ustęp z dwutygodnika francuskiego „La juste parole“, który zupełnie jasno określa ideologię tego pisma, fanatycznie żydowskiego.

Nie chodzi mi jednak w tym wypadku o kwestję żydowską, ale o kwestję polską. Musimy się wystrzeżać przesiąknięcia tą specyficzną mentalnością żydowską, która w każdej dziedzinie życia społecznego skaże Chrystusa, by uwolnić Barrabasa.



pał w Usoli. Tam przebył lat 12, potem, korzystając z amnestji, przeniósł się do Galicji. W r. 1880 ks. biskup Dunajewski udzielił mu święceń kapłańskich. Z pod jego pióra wyszedł cały szereg dzieł historycznej i źródłowej wartości, jak „Kraków w r. 1794“, „Warszawa w 1794 r.“ i inn. Tę ostatnią pracę wydał pod imieniem towarzysza niedoli Bronisława Szwarcego:

**Bronisław Szwarce** — „Warszawa w r. 1794“, Kraków, nakładem Wydawnictwa „Nowej Reformy“, 1894, odbito czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego. In 8-vo, str. IV + 272.

Reasumując powyższe, wynika: I-sze wydanie ukazało się pod obcym nazwiskiem, II-gie wydanie pod imieniem zakonnym.

Książka ks. Wacława posiada do dziś nie przemijającą wartość.

Dlaczego Estreicher nie umieścił jej w swej bibliografji, nie wiem. Być może zamieścił ją pod nazwiskiem Bronisława Szwarcego.

Egzemplarze obu wydań są w mym posiadaniu. Niawiasem dodam, że biblioteka moja zawiera kilkaset pozycji bibliograficznych z Varsaviany i że ponieważ jestem pewnego rodzaju erudytą w tej sprawie, pozwalam sobie zabrać głos.

Jeżeli p. Karola B. interesują jakieś bliższe szczegóły, chętnie udzielię wyjaśnień.

**Wiktor Łazowski**

Warszawa, Krak. - Przedm. 30, m. 24

P. S. Książd Wacław umarł w Krakowie, dn. 9 stycznia 1903 r.

**JWPanu St. W. z Nowego Miasta** odpowiedz. Kim był Antoni Opolski, uczony poznański z XVIII wieku i kiedy umarł. Posiadamy, niestety, o nim nader skąpe wzmianki. Istotnie Encyklopedje (Orgelbrandta; Wielka Ilustrowana) nie zawierają bliższych danych o jego osobie.

Opolski był w 1760 - 80 r. profesorem hebrajskiego języka Akademji Lubrańskie go w Poznaniu. Wydał kilka dzieł: 1) Podział historii świętej. — Poznań 1782; 2) Uwagi zbawienne nad stanem małżeńskim; 3) O zabobonach narodu żydowskiego, I wyd. 1785, II wyd. 1786 — dziełko niezmiernie rzadkie i wycofane z handlu księgarskiego, zawierało bowiem wyjaś-

nienie genezy historycznej t. z. mordów rytualnych. Praca ta została wywołana kilkoma ówczesnymi procesami na tym tle.; 4) — dziełko nigdzie nie przytaczane, „pleno titulo“: „Opolski Antoni — Zarzuty trudniejsze w materji wiary z odpowiedziami katolickimi na zbiecie błędów żydowskich przez Antoniego Opolskiego — niegdyś rabina, teraz po przyjęciu chrzcie ś. prawowiernego katolika zebrane y do druku podane w Brunshergu r. 1771“.

Z ostatniego wynika, że Opolski był rabinem, następnie przechrzcził się — co dobrze koordynuje się z okolicznością, iż wykladał język hebrajski. Ostatnie dziełko rzuca ponadto charakterystyczne światło na pracę trzecią „O zabobonach“ — widocznie kwestja morderstw rytualnych została wyjaśniona autorytatywnie (bo przez rabina) i nie bardzo korzystnie dla żydów — skoro książka stała się rzadkością. Wszystko to upewnia nas, że ze względu na książkę p. t. „Zabobony“, tendencyjnie pomijano w Encyklopedjach fakt, że Opolski był rabinem. Data śmierci jego koło 1800 r. .

Wspomina o nim Encyklopedja Kościelna ks. Nowodworskiego, t. XVII, str. 359; Estreicher t. XXIII str. 383.

(A. L.)

**JWPan kpt. Stanisław Ł.** pisze nam, że jednak nie mieliśmy racji, wysmiewając w poprzednich „Fraszkach“ nagrodę Osirisa. Nagroda taka („Prix Osiris“) istnieje rzeczywiście. Nagrodę tę, wypłacaną co 3 lata, w wysokości 60 tysięcy franków, ufundował Daniel Ilfa Osiris (1828-1907), pochowany na cmentarzu Montmartre, w grobowcu, ściągającym uwagę swą pięknnością.

**JWPan Antoni Z. (Warszawa)** zapytuje, gdzie mógłby nabyć pojedyncze tomy Voluminów Legum (wydanie pijarskie), po cenie nieco niższej, niż rynkowa. W antykwarniach dzieło to jest do nabycia przeważnie w całości i po cenie stosunkowo wysokiej (10-12 zł. za tom). Poszukuje tomów I, II, IV, VII oraz Inwentarza do tomów VII i VIII (wydanie Ohryzki).

**JWPan Emil J. (Gdynia)** zapytuje: — Mniej więcej przed czterdziestu laty, be-

dać uczniakiem w Częstochowie, zajmowa-  
łem się zbieraniem znaczków pocztowych.  
Kolekcję, podobno dość cenną, ukradzio-  
no mi w pociągu podczas podróży waka-  
cyjnej. Z owych czasów mam jeszcze kil-  
kanaście znaczków, które teraz, rozpo-  
rządzając czasem, zdołałem zidentyfiko-  
wać, jak się zdaje najzupełniej trafnie.  
Z jednym tylko okazem nie mogę dać so-  
bie rady. Jest to niewątpliwie znaczek hi-  
szpański, gdyż portret wyobraża Izabelę  
II, ale nie wiem czy z jednej z licz-  
nych wówczas kolonii hiszpańskich. Po-  
daję rysopis: znaczek przypomina emisję  
kontynentalną z roku 1855, ale różni się  
w szczegółach. Twarz zwrócona w prawo.  
Wieniec laurowy, zdobiący głowę, składa  
się z ośmiu listków, podczas gdy w wy-  
daniu kontynentalnem, z dziesięciu. Me-  
daljon jest otoczony drobnymi perełkami.  
Po obu stronach medaljonu znajdują się  
taśmy z ornamentami w kształcie kwia-  
tów. U góry napis: „Correos Interior“, u  
spodu „Franco 10 Cs“. Znaczek koloru kar-  
minowego, nie ząbkowany, w dość dob-  
rym stanie. Proszę uprzejmie Szanowną  
redakcję o łaskawe zasięgnięcie informac-  
ji u znawców, co to za znaczek i jaka  
jest jego wartość.

## Odpowiedzi Redakcji

**JWPan Władysław D. (Poznań).** Życze-  
nie Pańskie spełniamy. Co do dalszych  
notatek, to musielibyśmy je naprzód prze-  
czytać.

**JWPani Z. H. (Piotrowo).** Bardzo dzię-  
kujemy za nadesłany materiał. Jeden  
szczegół wymaga specjalnego omówienia.  
Wygląda on na manewr taktyczny ze  
strony wspomnianego pisma.

**JWPan Baltazar P. (Warszawa).** Za na-  
desłaną nam cenną broszurę dziękujemy  
uprzejmie.

**JWPan W. S. (Kalisz).** Dziękujemy ser-  
decznie za miły list, a jeszcze bardziej za  
trafne uwagi. Do kilku z nich zastosuje-  
my się.

**JWPan dr. F. S. (Lublin).** List Szanow-  
nego Pana sprawił nam szczerą satysfak-

cję. Przy bytności w Warszawie uprzej-  
mie prosimy o łaskawe odwiedziny.

**JWPani Zofja K. (Wilno).** Ani ten autor  
nigdy w MERKURYUSZU nie pisał, ani  
też temat ten nie był nigdy poruszany.  
Przypuszczalnie chodzi o jakieś inne pis-  
mo.

**JWPan J. T. (Warszawa).** Z przyjem-  
nością spełniamy polecenie, dziękując za  
miłe słowa.

**JWPan Piotr B. (Bydgoszcz).** Lwów,  
Hauke Bosaka 12.

**JWPan St. Z. K. (Puławy).** Całkiem nie  
potrzebnie tak się Szanowny Pan zdener-  
wował. Ów artykuł wcale nie miał na  
celu gloryfikowania p. red. Z. Mitznera,  
no, a że, zdaniem Szanownego Pana, wy-  
szedł na reklamę p. Mitznera i folksfron-  
tu, to już tylko przypisać można nieudol-  
ności autora. W danym razie chęć musi  
starczyć za uczynek. Również nie potrzeb  
nie pomieszał pan „geografię polityczną“  
z „mineralogią polityczną“. Oba te ter-  
miny użyte były w przenośni, nauczyciel  
zaś „mineralogji politycznej“ (w znacze-  
niu ciskania kamieniami w szyby prze-  
ciwników politycznych), i autor „geogra-  
fji politycznej“ (w znaczeniu opisywania  
wysp i wysepek na polskim morzu poli-  
tycznym) to są dwie różne osoby, a mie-  
szanie ich ze sobą z pewnością obie uwa-  
żają za najcięższą z obelg. Wysyłamy Sz.  
Panu „Geografię polityczną“, aby się Pan  
na własne oczy przekonał, że autorem jej  
nie jest osoba, o której Pan myśli. Reszta  
Pańskich przypuszczeń, to wszystko do-  
wolne wnioski, których w rozumowaniu  
ścisłym należy się pilnie wystrzeżać. Dro-  
gą wyciągania dowolnych wniosków moż-  
naby dojść do przekonania, że cały ów  
artykuł był gloryfikacją tapczanów  
Knippenberga, co — zapewniamy Pana,  
byłoby dużą nieściśłością.

**JWPan D. L. (Warszawa).** Wycinki o-  
trzymał i dziękujemy za pamięć.

**JWPan Aleksander T. (Sieradz).** List  
Pański (brzmiący wprost, jak bajka) o-  
trzymał i ogłosimy go w następnym  
numerze.

**JWPan Stanisław Ł. (Warszawa).** Je-  
steśmy bardzo wdzięczni za interesujące

wyjaśnienie, które zamieszczamy w niniejszym numerze.

**JWPan Franciszek S. (Łódź).** Sprawę tę poruszaliśmy już kilkakrotnie.

## Książki nadesłane

**Józef Piłsudski:** *Pisma zbiorowe.* Wydanie prac dotyczących drukiem ogłoszonych. Tom IX. Instytut Józefa Piłsudskiego poświęcony badaniom najnowszej historii Polski. Warszawa 1937 r. Str. 332 + VIII.

**Antoni Gronowicz:** *Zbuntowana pieśnią przez wieś.* Poezje. Nakładem Księgarni Lwowskiej. Lwów 1938. Str. 58 + 2 nbl.

**Janina Oryńczyna:** *Przemysł Ludowy w Polsce.* Nakładem tygodnika „Polska Gospodarcza”. Warszawa, Str. 272 + VI + 8 ilustracji barwnych + 48 fotografii jednobarwnych.

**Henryk Glass:** *Wpływy Kominternu wśród nauczycieli.* Materiały oświetlające cele i taktykę komunistów w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nakładem Centralnego Biura Porozumienia Antykomunistycznego. Warszawa 1937. Str. 20 i 2 nbl.

**Jerzy Zdziechowski.** *Mit złotej waluty.* Warszawa 1937. Nakładem Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska”. Str. 325.



# F R A S Z K I

## REPORTAŻ Z HITLERJI

Pani Anna Kowalska, przypuszczalnie ceniona demokratka, ogłasza w lwowskich „Sygnałach“ (1.XII) wrażenia z podróży po Skandynawji i Niemczech. Na północy wszystko było w porządku, ale po przekroczeniu granicy niemieckiej zaraz się popsuło. Naprzykład w Stralsundzie:

**Brudnawy, zresztą jeden z głównych, hotel, umeblowany przed pięćdziesięciu laty... Domowo, ale nieprzyjemnie domowo.**

Oczywiście, Hitler temu winien, że brudnawo, że przed pięćdziesięciu laty, i nieprzyjemnie domowo. Za republiki weimarskiej było czysto, młodo i przyjemnie. Czytajmy dalej:

**Kilku potwornie rozlanych mężczyzn, kształtu nieudanych salcesonów. Baniaste brzuchy, pośladki słoni, karczyska, jak opony, cera feldgrau, oczy wybaluszone, głowy spiczaste.**

No tak, odrazu widać, że to Hitler stworzył taką rasę. Za rządów weimarskich inna rasa była na pierwszym planie. Czytajmy:

**Kilka młodych małżeństw, tutejsze towarzystwo. Na zgolonych głowach rozdziałki.**

Jedno z dwojga, kochana pani Anno, albo rozdziałki, albo golone głowy:

**Bierzemy taksówkę. Szofer o twarzy złajdaczonego półinteligenta podgląda nas w lusterku.**

Czytelnik odrazu się domyśla, że tu też Hitler zawinił. Bo gdyby rządził towarzysz Rathenau albo inny weimarczyk, to taksówkę prowadziłyby

pełny inteligent, nie złajdaczony, i nie podglądałby pani Anny w lusterku.

## JAK WIADOMO

Początek rozprawki naukowej w „Wieczorze Warszawskim“ (8.XII):

**Jak wiadomo, prof. Walter G. Summers z uniwersytetu w Fordham wynalazł maszynę, która pozwala na wykrycie kłamstwa, np. u badanego przestępcy lub w zeznaniach świadka.**

Właśnie, że nie wiadomo. I o takich wzlotach ducha ludzkiego nic nie chcemy wiedzieć.

Dalej, z tejże notatki:

**Radio amerykańskie stosuje już ten sensacyjny wynalazek w pewnych audycjach reklamowych. Przed mikrofonem będzie się odbywało badanie świadków w wielkich procesach sądowych z równoczesną kontrolą maszyny Sumersa. Podobno radiosłuchacze będą mogli słuchając wykrywać kłamstwa zeznających.**

I artykułik tak się kończy:

**W ten sposób radio amerykańskie znalazło jeszcze jedną atrakcję.**

Bardzo odpowiednia rozrywka w epoce radja, konkursów i Wielkiej Demokracji.

## ŚLADAMI GENOWEFY

W gazecie czeskiej „Poledni Narodni Politika“ (17.XI) znajdujemy fotografię wyobrażającą jakiegoś żołnierza z psem. Poniżej podpis:

**STRAŻ NA SOVETSKO NEMECKYCH HRANICICH.**

Redaktorom „Narodniej Politiki“ kłania się pani Genowefa Tabouis z Paryża.

WYDAWCA I REDAKTOR: JI LIJAN BABINSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kw. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 26 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kw. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m 6 Tel-foa 664.75 Konto P. K. O. 28.388.

Przyjęcia Aom gooz 9 - 2 p. p.

Redaktor przyjmuje od 1-ej do 2-ej z wyjątkiem wtorku i soboty.